

Elisa Adams

Reality  
Check

SANDHAIN publishing house

**ELISA ADAMS**

# **REALITY CHECK**

Tłumaczenie : Papercut

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

## Rozdział 1

Dlaczego wydaje się jakby cały świat zwariował a ona był jedyną rozsądną osobą na planecie?

Rachel trzasnęła się dłonią w policzek. To musiał być pokręcony, spowodowany stresem sen, ponieważ nie było możliwości, żeby jej mama właśnie powiedziała, że Amanda wychodzi za mąż. *Znowu.*

- Rachel, jesteś tam? Przyjedziesz do domu na ślub Amandy, prawda?
- Oczywiście, że tak mamo – przełożyła telefon z jednego ucha do drugiego – Nie mogę przegapić ślubu mojej jedynej siostry.

Nawet jeśli to był jej *czwarty*. W ciągu *ośmiu* lat.

Amanda zmienia mężów jak większość kobiet szczoteczki do zębów. Po co miała uczestniczyć w tym ślubie, kiedy mogła oglądać sobie filmy z poprzednich trzech?

- Dlaczego pierwszy raz słyszę o ślubie? Małe ostrzeżenie byłoby miłe. Kto planuje ślub w trzy dni, tak w ogóle?

Tylko szaleni ludzie. A jej rodzina doskonale wpasowuje się w *tą* kategorię. Najprawdopodobniej oni ją wymyślili.

- Amanda powiedziała nam w zeszłym tygodniu, ale wiem jak bardzo jesteś zajęta i nie chciałam Cię obarczać szczegółami dopóki nie będzie to absolutnie konieczne.

Czytaj: wcześniejsze zawiadominie da Rachel możliwość wyskoczenia z wiarygodną wymówką. Mogą być świrami, ale nie są głupi.

- Więc mogę zakładać, że przyjedziesz w piątek?

Miriam Storm kontynuowała w swoim śpiewnym tonie, który sprawiał, że Rachel miała ochotę skoczyć z mostu w czasach, gdy była nastolatką. Przez wszystkie czasy, dlaczego rodzinna lojalność wygrywała?

Parsknęła. To nie lojalność łąpała ją chudymi palcami za gardło. To poczucie winy. Rok po roku, matka karmiła łyżką poczucia winy wszystkie swoje dzieci. Była tak sprytna w tym, że nikt z nich nie zdawał sobie z tego sprawy dopóki nie wyprowadzili się z domu. Lata później, Rachel nadal borykała się ze szczątkowym efektem.

- Piątek. Daj mi sekundę bym mogła sprawdzić w swoim grafiku.

Włączyła swój kalendarz na pulpicie i szybko spojrzała, modląc się o duże, ważne spotkanie, które sprawiłoby, że nie mogłaby wziąć wolne na cały weekend. Jej paznokcie stuknęły po szarym blacie biurka. Nawet depilacja bikini byłaby mile widziana aż do tortury wykałaczkowe – pokazywanie – co masz – pod – płytką paznokciową niż zaślubiny Amandy, gdzie powinna być.

Mały kwadracik oznaczony jako piątkowa data, wyśmiewaj się z niej oślepiającą niczym niezakłóconą białością. Blank. Nada. Zip. Żadnego nieprzekraczalnego terminu, którego nie mogłaby odpuścić. Oparła czoło o swoją rękę godząc się ze swoim przeznaczeniem.

- Oczywiście. Piątek brzmi nieźle, Mamo.

Prawie tak dobrze jak kac, grypa i PMS<sup>1</sup> tego samego dnia.

---

1 Premenstrual syndrome - Zespół Napięcia Przedmiesiączkowego, czyli zejdz mi z drogi i A BOTAK!

- Dobrze, wieczorem będziemy mieć małą kolację, tylko rodzina, więc proszę byś Ty i Twój narzeczony byli na siódmą.
- Yeah, nie ma problemy. Będę na – *Narzeczony* pojawił się w jej głowie a słowo umarło w jej gardle. Jej rodzina nie spodziewa się, że przywiezie go ze sobą, spodziewają się?

Oparła się o swoje skórzane krzesło i zamknęła oczy. Oczywiście, że tak. Dlaczego by nie mieli? Po latach skrajnego molestowania przez jej matkę na temat jej życia miłosnego, Rachel zrobiła rzecz niedopomyślenia i chełpiła się na temat wspaniałego mężczyzny, którego miała zamiar poślubić. Bystry, zabawny, ambitny, przystojny...

*Nieistniejący.*

A teraz to niewielkie, malutkie łgarstwo wróciło by ugryźć ją w tyłek, a ona nie miała zastrzyku przeciwtężcowego od lat.

- Nie jestem pewna czy da radę. Jest bardzo zajęty w ten weekend i nie może tak po prostu rzucić wszystkim.
- Rachel Storm. Coś się dzieje o czym mi nie mówisz – jej mama mlasnęła językiem – Czy wy dwoje macie jakieś problemy? Nie mówiłaś o nim wiele ostatnimi czasy. Jak on miał na imię?

Wydawało jej się, że jej mały pokój zacieśnia się wokół niej, pomalowane na beżowo ściany bliżały się do środka pokoju, ciemno niebieski dywan zwijał się w przepaść. Wessała w głębokim oddechu przemysłowo-oczyszczzone-perfumowane powietrze, jej bijące serce rozbrzmiewało echem w jej uszach. Lata nauki ojca by szanowała matkę i nigdy jej nie zawiodła, wróciły do niej. Jeśli cokolwiek pójdzie źle w związku z tym ślubem, będzie się obwiniać. Będąc jedną z kilku rozsądnych osób w rodzinie, nie mogła wziąć tego ciężaru na swoje barki.

- Nie, mam. Nic się złego nie dzieje. Między nami wszystko dobrze. - Nic zaskakującego, zważywszy, że on nie istnieje. Podniosła wzrok na sufit i wymamrotała lekko przekleństwo. - Porozmawiam z nim i zobaczę czy uda mi się go namówić by wziął kilka dni wolnego, tylko ten jeden raz.

A ona zrobi z siebie pośmiewisko przed całą rodziną przyprowadzając na wesele Amandy wymyślonego narzeczonego.

Myśl ta zdopingowała ją do działania. Wyprostowała się w swoim krześle. Kliknięciem myszki otworzyła swoją książkę adresową na swoim komputerze i zaczęła przeglądać listę osobistych kontaktów.

Billy? Niep. Ożenił się trzy tygodnie temu. Shane? Nie ma mowy. Spędził ostatni miesiąc w więzieniu za fałszowanie czeków. Jakoś wątpiła żeby jej rodzice to zaakceptowali. Trey? Może. Chwila zastanowienia, nie. Był miły dla oka, ale nie potrafił wydusić z siebie czterech słów, które by były ze sobą spójne – chociaż mogłoby to być niezauważone, gdyż jej matka jest w stanie zmonopolizować każdą rozmowę w odległości dwudziestu stóp o niej. W połowie jej krótkiej listy kontaktów, Rachel podjęła postanowienie.

Musi poszukać sobie nowych przyjaciół.

Pukanie do półotwartych drzwi jej gabinetu wprowadziło upragnione rozproszenie. Jej spojrzenie przesunęło się z ekranu komputera na korytarz, i wtedy znalazła siebie wpatrującą się w parę najbardziej seksownych zielono-złotyoh oczu jakie kiedykolwiek widziała. Jej ciało zareagowała w nietypowy sposób – oślepiła – reflektorami sposób, zawsze tak reagowała kiedy złapał ją *swoim* spojrzeniem.

Doug Bennett.

Stał w korytarzu z przyjacielskim uśmiechem na twarzy, stukając cieżkim folderem o swoj dloń.

Troch wicej ni sześć stp wzrostu, szerokie ramiona i piekna muskulatura. Jasne brzowe wlośy nosi wytarczajco dluęgie by kobieta miala ochot zanurzyc palce w jedwabistych pasmach. Wyraźne usta, mocna szczka, nos, który wyglda jakby by zlamany przynajmniej raz albo dwa razy. Dluęgie rzęsy, i te oczy...były zdolne sprawic, że by mokra po jednym spojrzeniu.

Postanowia sobie za cel, nie ukazywac emocji w pracy, ale gdziekolwiek si pojawial, ślinia si na jego widok. Jeśli by szukaa zwizku, on byby na szczycie jej listy. By idealny. Mial wszystko czego szukaa w męzczyźnie i nie sądzi, że to znajdzie. Bystry, seksowny i silny.

I gej.

Na irione, jedyny facet jakiego spotkaa w cigu tych lat, który sprawial natychmiastow reakcj jej kobiecych partii ciaa, mial zero zainteresowania dla tych konkretnych partii.

– Mam te informacje, o które pytaaś. Za pora? Wrcc pźniej.

Jego gęboki, gadki goś wysyal drzenie do partii wspomnianych wcześniej. Opary pożądan opanowaly jej mozg, po chwili uświadomia sobie, że on mówi do niej. Na temat pracy. I oczekuje odpowiedzi.

– Posłuchaj, Mamo. Musz koñczyc. Pilna sprawa w pracy. Do zobaczenia w piatek.

Odłożyła słuchawkę na widełki. Misja Zależć – narzeczonego musi poczekać.

- Co mogę dla Ciebie zrobić, Doug?
- Tu są dokumenty, o które prosiłaś na temat własności Myers'a.

Pochylił się by położyć dokumenty na jej biurku. Zabłąkany lok jego jasnych brązowych włosów opadł na jego czoło a jej palce podążały by go lekko odsunąć.

Usiadła na swoich rękach – Dzięki. Będę mieć gotową broszurę za parę dni.

- Świetnie. Doceniam to – spojrzenie Douga spotkało się z jej, jego oczy rozbłysły rozbawienie, i coś zaskoczyło w jej głowie.

On będzie idealny. Chichot zabulgotał w jej gardle. Bardziej niż idealny. *On* był ucieleśnieniem jej wyobrażeń.

Każda kobieta w biurze pragnęła go, odkąd zaczął pracować w Stellar Reality parę miesięcy temu. Ale plotka rozniosła się po biurze z prędkością światła zarem z sekretarką, która dowiedziała się, że Doug jest z kimś w poważnym związku o imieniu Brett. Złe wieści dla samotnych kobiet, które liczyły na randkę z bardzo seksownym agentem nieruchomości, ale dobra wiadomość dla Rachel. Długotrwałe związki powodowały, że jej żołądek się buntował.

Jej ostatnie trzy były totalnymi tragediami, po części dzięki złej operze mydlanej znanej jako jej rodzina. Nie mogła okazać im całkowitego zaufania. Jej głęboko zakorzeniona niezdolność do przyznania, że to ona była naprawdę winna. Za każdym razem gdy związek wchodził w etap poznaj – moich – rodziców, ona szukała jakiejś wymówki by uciec.

- Nie byłbyś przypadkiem wolny w ten weekend, Doug?
- Dlaczego? Chcesz byśmy razem popracowali nad tą broszurą?

Nie. Chciała by byli razem, by mogła poznać każdą cząstkę jego ciała. Swoim językiem.

- Nie, miałam coś innego na myśli. Dlaczego nie usiądziesz? Miałam nadzieję, na mają przysługę, Twój czas w ten weekend...Ja. - przerwała, strając się ubrać to jakoś w słowa by nie uciekł w przeciwnym kierunku. - Wspomniałam, że moja siostra wychodzi za mąż w ten weekend. I powiedziałam mojej macie, że przywiozę narzeczonego, co powoduje mały problem dla mnie.

Doug zajął miejsce w krześle naprzeciwko jej biurka, pochylił się, opierając łokcie na kolanach. Paski na jego krawacie pasowały do jego oczu. - Jaki jest problem z Twoim narzeczoną?

Wciągnęła powietrze. *Uspokój się i odpręż, Rachel. Nie rób z tego wielkiej sprawy. Dasz radę. Oczywiście, że tak. Jeśli nie będzie na niego patrzeć.*

Jaki dyrektor marketingu, prowadziła cały duży dział marketingu spółki agencji nieruchomości. Jeśli nie sprzeda swoje pomysły Dougowi, może równie dobrze się zwolnić.

- Bo go nie mam tak naprawdę – położyła swoje ręce na biurku i posłała mu swój profesjonalny uśmiech – Muszę znaleźć kogoś kto go będzie udawał, tylko przez weekend, mój przeznaczony, inaczej zniszczę to całe wydarzenie dla mojej mamy.

Spochmurniał – A powiedzenie jej prawdy nie przyszło Ci na myśl?

Jeśli to byłoby tak naprawdę proste, to po pierwsze nie musiała by wymyślać narzeczonego – Nie znasz mojej matki.

Posłał jej waki uśmiech, ale nie śmiał się z niej i nie wyszedł. Biła żelazo póki gorące – I Ty tu wkraczasz.

- Pozwól mi to uporządkować. Chcesz bym pojechał z Tobą na ślub, na cały weekend i udawał Twojego narzeczonego?
- Dobre podsumowanie.

Zaśmiał się. Palant. - Mówisz poważnie?

- Bardzo poważnie. Pomyśl o tym jak o mini wakacjach. Będzie fajna zabawa. - jej głos załamała się na ostatnich słowach – Dobrze się ze sobą czujemy, i myślę, że jesteś idealny by pomóc mi z moim...problemem.
- Jak Ty to wymyśliłaś?

Jej twarz zapłonęła. To było proste, naprawdę, ale oh-bardzo – skompikowane zarazem. Nie dorastał w jej domu. Nie zrozumiałby. Poznając jej rodzinę....dziwaków będzie to naprawdę ciekawe doświadczenie.

- Żadne z nas nie jest zainteresowane niczym więcej niż odegraniem udawanych narzeczonych. Nie martw się o publiczne okazywanie uczuć. Moja rodzina wie, że jestem temu przeciwna, więc jesteś bezpieczny. Jedyne co musisz zrobić to dobrze wyglądać i prowadzić leniwe pogawędki.

Wciągnęła następne chaust powietrza. Powierze wypełnione czystym, ostrym, męskim zapachem Douga. Po chwili pojawił się w jej głowie, gdy rozpoznała wodę kolońską. Ta, która sprawiała, że jej kolana miękły kiedy

pachniał nią normalny mężczyzna. Ale jak pachniał ją cholernie przystojny ktoś taki jak on, uderzało w nią to trochę wyżej niż kolana, zwilżając jej majteczki i sprawiając by życzyła sobie, że spakowała wibrator do torebki.

I jeśli nie weźmie się garść, jak pięć minut temu, on może zadzwonić do psychiatryka i powiedzieć im, że znalazł ich chorego pacjenta.

Wzięła piórko, notatnik i położyła je przed nim – Może napiszesz mi swój adres, żebym wiedziała skąd Cię zabrać? W piątek o siedemnastej trzydzieści?

Oparł się o krzesło i skrzyżował nogi. Jego oczy ściemniały do koloru zielonego mchu i wydawało się, że przenika ją spojrzeniem. Coś w dole jej brzucha zadrżało, a jej sutki napięły się w stanowych miseczkach biustonsza. Po tym spoktanie, będzie musiała upuścić sobie krwi.

Ślad uśmiechu błakał się w konciku jego ust – Wyjade mi się, że o czymś zapomniałaś. Nie powiedziałem jeszcze : tak.

- Huh? - jej nadzieję spadły z nieba i roztrzaskały się o ziemię, umierając nagłą śmiercią.
- Nie powiedziałem jeszcze czy z Tobą pojedę – ochrypły ton jego głosu był wystarczający by wzbudzić w jej ciele szok pożądania. Dlaczego Ci najlepsi muszą być żonaci albo gejami?
- Oh. Okay. Myślę, że szczegóły możemy negocjować. Czy chcesz coś więcej w rekompensacie?

Powolny, niebezpieczny uśmiech pojawił się na jego twarzy. I wtedy zrobił coś czego najmniej się spodziewała. Mrugnął oczkiem. Jeśli nie martwiłaby się odwetu dużego faceta imieniem Brett, mogłaby wyskoczyć zza biurka i go zaatakować.

- Po pierwsze, odpręż się. Wychodzisz z siebie. - wygładził swój krawat wzdłuż klatki piersiowej. Jej spojrzenie podążyło z ajego ruchem. - Nie odbchodzi mnie rekompensata. To nie jest żaden układ biznesowy, Rachel. To będzie przysługa, dla przyjaciela, w moim wolnym czasie. Nie mam nic przeciwko pomaganiu przyjaciołom, dopóki proszą dopowiednio.

Odwróciła swoje spojrzenie od jego czarnej koszuli i twradych linii jego piersi pod nią. - Nie nadażam.

- Poproś mnie ładnie.

Jego rządający ton, rozwał jej zmysłową mgłę z mózgu. Chyba żartuje sobie. Poproś ładnie? Co to jest, przedszkole? - Chcesz bym powiedziała, proszę?

- To była główna myśl.

Powtrzymała warknięcie. Chciała tylko weekendu z narzeczonym, nie radnki z Panem Dobrze Maniery. - Doug czy uczyniłbyś mi zaszczyt, będąc moim narzeczonym na ten weekend, *proszę?* To wiele dla mnie znaczy, będziesz moim *przyjacielem* na zawsze.

- Dziękuję – coś na kształt – ale absolutnie nie mogło to być – pożądania przemknęło przez jego spojrzenie.

Wierciła się na swoim krześle. Dlaczego on na nią tak patrzy? To jak wymachiwać potrójny tortem czekoladowym przed cukrzykiem. Nie mogła go posmakować, ale teraz oddałaby swoją prawą rękę za malutki kasek.

Doug podniósł się z krzesła i nachylił nad jej biurkiem, jego twarz była przy jej. Wszystko wydawało się poruszać w zwolnionym tempie jak jej spojrzenie zawiesiło się na jego ustach. Podniosła twarz, jej usta pusłowały w oczekiwaniu na dotyk.

- Słuchasz mnie, Rachel? - jego cichy, gładki ton ześlizgnął się po jej skórze jak roztopione masło, powodując wewnętrzny ból.

Odwróciła swój wzrok i opadła na krzesło. Może to nie był dobry pomysł. Jak wyobrażała sobie przetrwać cały weekend skoro nie mogła wytrzymać dziesięciu minut? - Przepraszam. Musiało mi umknąć. Możesz powtórzyć?

Rozbawienie zapaliło się w jego oczach - 12 Ocean Terrance Apartament 3C. W piątek o piątej. Nie spóźnij się.

Opuścił biuro bez pożegnania. Gdy zamknęły się za nim drzwi, oparła swoje czoło o zimne metalowe biurko i modliła się o to, by dzień już się skończył i mogła wrócić do domu i wziąć zimny prysznic. Albo dziesięć.

## **S**

Doug usiadł w zacisznym sanktuarium swojego biura i położył nogi na biurku, jego mózg pracował. Na co on właściwie się zgodził? Miał zamiar spędzić cały weekend z Rachel Storm, udając jej narzeczonego. Część jego chciała podskoczyć do góry i uderzyć powietrze pięściami kiedy poprosiła go ładnie.

*Proszę.*

Tylko to jedno słowo, które wydobyło się z jej różowych ust, wystarczyło by stał się natychmiast twardy. Musiał uciec z jej biura, by nie zorientowała się jak robi na nim wrażenie i się rozmyśliła.

Nie było to mądre by ją zmusić by go błagała w ten sposób, ale było to warte każdej sekundy by patrzeć jak złość zabłysnęła w jej oczach a jej głos stał się delikatny i ochrypły. Wizja jej mówiącej to słowo w jego łóżku, kiedy doprowadzałby ją do spełnienia, te ciemne włosy i alabastrowa skóra na jego prześcieradłach, jedynie zwiększył jego niestosowny stan pobudzenia.

Rachel między jego prześcieradłami, wijąca się i jęcząca, jej nogi zakleszczone wokół jego bioder, jej paznokcie sunące po jego placach.

To sobie *wyobraził*.

Od dwóch miesięcy, odkąd pracował w Stellar Reality, obserwował ją. Na pierwsze spojrzenie, przezwisko, które przyznali jej mężczyźni z biura pasowało idealnie. Lodowa Księżniczka. Większość z nich nie potrafiła spojrzeć pod jej fasadę i zobaczyć prawdziwą kobietą pod nią. Od kiedy Doug z nią pracował nie robił nic innego niż patrzył.

Zrobiła co mogła najlepszego, sprawiła, że każdy facet, który się nią interesował myślał, że oddała jedyne swoje serce jakiemuś kochankowi z przeszłości i trzyma je w jakimś słoiku po pokrywką. Ale z powodu tych niezgodności zwróciła na siebie jego uwagę. Coś kazało mu sądzić, że nie jest taka oziębła za jaką chciała uchodzić.

Tego popołudnia parła do przodu, bez chwili wytchnienia. Większość z ludzi sądziła, że to pewność siebie, ale on nie. Zobaczył to czym to było. Niepewność. Nerwowy tik, który wydawał mu się milutki i seksowny zarazem. Musiał przywołać całą swoją samokontrolę, by nie podnieść do góry jej granatowej spódniczki, ściągnąć jej majteczki i umieścić swojego fiuta wewnątrz niej.

Przycisnęła swoją dłoń do pachwiny – *Uspokój się, mały.*

Od miesięcy starał się złamać jej zimną maskę, lecz jeszcze nie znalazł bezpiecznej drogi do środka. I wtedy ona podała mu doskonałą sposobność prosto w jego dłoń.

Chciała udawanego narzeczonego? Może to zrobić. Nie ma problemu. W tym samym czasie pozna ją o wiele lepiej niż miał możliwość w ciągu tych paru miesięcy oficjalnych konwersacji. A ten weekend zgłębi to co ją rusza.

Dowie się co sprawi, że pójdzie z nim do łóżka by przeżyć niesamowitą noc lub dwie spoconego, erotycznego seksu.

Powiedziała mu, że warunki są do negocjacji. Dobrze. Ponieważ będą musieli odbyć małą rozmowę na temat publicznych wyrazów czułości.

## Rozdział 2

Kiedy Rachel stała przed frontowymi drzwiami do mieszkania Douga w piątkowy wieczór, jej ręce się trzęsły i odczuwała strach, który rósł w jej brzuchu. Nie pojawił się dzisiaj w pracy. Cichy, słabo oświetlony korytarz dookoła niej, potęgował tylko jej niepokój. Całe trzecie piętro jego budynku wydawało się opuszczone. Żadnej żywej duszy w pobliżu. Obejrzała się dookoła, w półoczekiwaniu na przemykające tumbleweeds <sup>2</sup>. Jeśli zmienił zdanie? Jeśli zdecydował się nie jechać i jest zbyt tchórzliwy by jej o tym powiedzieć?

A jeśli Brett zaczął się tu na nią z toporem?

Ugięły jej się kolana. Mogłaby równie dobrze iść i załatwić sobie nagrobek by jej rodzina nie miała z tym później kłopotów. Nigdy tego nie naprawi. Nawet za milion lat.

- Opanuj się. Nie pozwól by ktoś zobaczył Cię spoconą. Cokolwiek się stanie nie trać swojego opanowania. - chociaż mamrotała słowa, wbiła swój świeży manicure w skórzany pasek od torebki. Jeden z tipsów odpadł. To tyle jeśli chodzi o spokój, opanowanie i pozbieranie się.

Zanim mogła wyądzic jeszcze większą szkodę swoim paznokciom, zapukała do drzwi. I czekała.

Żadnej odpowiedzi.

Nie jest to dobry znak.

---

2 <http://cedarlounge.files.wordpress.com/2008/12/tumbleweed.jpg>

Już uniosła swoją pięść by zapukać ponownie gdy drzwi się otworzyły. W progu stał Doug, jedną rękę schował w kieszeni swoich jeansów. Złapał ją spojrzeniem i przytrzymał. Zwinęła swoje ręce w pięści. Kolejne tipsy zniszczyły się w starciu z jej dłonią.

Musi z nią być coś nie tak. Przycisnęła swoją rękę do czoła. Nie ma gorączki.

Mężczyźni nigdy nie wywierali na niej takiego efektu. Nie pozwalał na to. Próbowali raz za razem, ale nie byli warci wysiłku by stworzyć związek. Ale Doug, z pewnego powodu, wydawał się pokonywać jej bariery tylko spojrzeniem. *Jednym spojrzeniem.*

To było, jak piszą o tym w tych tandetnych romantycznych powieściach. Kiedy wymyślona osoba potrafi przejrzeć kobietę na wylot nie robiąc nic.

Zaśmiała się z irytacji. By ją zuważyła jako swoją potencjalną partnerkę, musiałaby się poddać radykalnej operacji.

- Tak wcześnie, słodziutka? - spytał Doug, jego głos brzmiał humorem. Uśmiech na jego ustach spowodował, że cała wilgość z jej ust ruszyła daleko na południe. Jeśli on nadal będzie tak na nią patrzył, będzie musiała skorzystać z jego łazienki by zmienić majteczki.
- Zmartwiłeś mnie, gdy nie przyszedłeś dzisiaj do pracy – popatrzyła za nim w głąb jego mieszkania by ukryć swoje zakłopotanie, które wzrastało z każdą sekundą. Gej, który wygląda tak dobrze w zwykłym szarym podkoszulku i jeansach, powinien mieć zakaz pokazywania się publicznie.
- Ciebie też miło widzieć, Rachel.

Oczekiwał uprzejmości? Miał szczęście, że ona nadal oddycha. - Musimy być w przeciągu dziesięciu minut według grafiku. Może wpuścisz mnie, i pomogę Ci w pakowaniu.

Uniósł brwi – Przyszłaś dziesięć minut wcześniej by pomóc mi się spakować?

– Yep. Wpuścisz mnie?

Powolne pokręcenie głową, para śmiejących się oczu, posłało kulę gorącą w środek jej brzucha. Cieszył się jej zakłopotaniem, stała się masochistką, cieszyła się jego rozbawieniem.

– To nie jest żart. Jest późno. Musimy iść. - postukała w zegarek swoim paznokciem, jednym z tych, których nie zdążyła zepsuć.

Objął jej podbródek swoją dużą, ciepłą dłonią i gorąca kula w jej brzuchu rozprzestrzeniła się na jej narządy. Otworzyła swoje usta, ale nie mogła wydać żadnego dźwięku. Jego dotyk zmienił jej mózg w papkę i sprawił, że jej ciało błagało co mógłby mu zrobić tylko muśnięciem.

Jego kciuk przesunął się po krawędzi jej warg zanim opuścił rękę. - Myślałem, że już rozmawialiśmy o tym wczoraj. Musisz zwracać się do mnie uprzejmie. Jeśli mamy udawać szczęśliwą parę, będziesz musiała odpuścić i udawać *szczęśliwą*.

– *Jestem szczęśliwa.* - chociaż byłaby o wiele szczęśliwsza gdyby przycisnął ją do ściany i uwolnił ją od jej nieszczęścia.

– Oh, yeah. To jest bardzo oczywiste. - odsunął się by ją wpuścić. - Rozchmurz się trochę Rache. Zwyczajny uśmiech Cię nie zabije.

Nie, ale jak sobie trochę odpuści to może zrobić coś bardzo głupiego, na przykład zacznie go macać. Bycie pozwanym za molestowanie seksualne nie wyglądałoby dobrze w jej życiorysie. - Jeśli zechciałabym rad, to poszukam psychologa.

- To jest pomysł – ciepły śmiech zabrzmiał w jego piersi – Chociaż muszę przyznać, że lubię tą Twoją niezdolną stronę. Jest seksi. - mrugnął okiem.

Powstrzymując się by nie spytać go, gdzie jest najbliższe łóżko i czy ma ochotę się przyłączyć. Zobaczyła dużą czarną walizkę stojącą obok drzwi.

- To Twój bagaż? - zauważyła że była zamknięta.
- Yep. Pozwól, że tylko ją wezmę i możemy -
- Powstrzymaj tę myśl. Muszę się tylko upewnić czy zapakowałeś odpowiednie rzeczy. Uklęła na kolanach i odtworzyła zamek walizki by przeszukać zawartość. - Nie masz żadnego krawatu, który pasowałby lepiej do tych spodni niż te dwa, które zapakowałeś?

Czy te krawaty są dupiasto brzydkie? Czy faceci geje nie posiadają niesamowitego wyczucia stylu? Chyba musiał przeoczyć ten statek.

Drzwi za nią zamknęły się i zwróciły jej uwagę na Douga. Stał nad nią z rękami założonymi na piersi i stukał stopą o płytę chodnikową foyer. Zadudniło jej serce – Co?

- Myślę, że minęłaś się ze swoim powołaniem. Powinnaś pracować w ochronie lotniska.

Mały uśmiech rozciągnął kąciki jego ust – Kiedy mam kobietę w takiej pozycji, zazwyczaj wolę by robiła coś innego ze swoimi rękami. I jej ustami.

*Omójbóże.* Jej ręce zacisnęły się w pięści na jego jedwabnych krawatach. Rozchyliła usta, tylko myśl o jego sugestii wysłała falę drżenia do jej ciała.

- Ówok - jaki rodzaj faceta geja wypowiada takie komentarze, tak w ogóle? Czy to nie jest niezgodne z regułami?
- Jestem wieloma rzeczami, kochanie, ale na pewno ówok nie jest jedną z nich. - powiedział jej, jego wzrok zatrzymał się na jej biuście.

W porywie desperacji by skupić swoją uwagę z powrotem na wydarzeniach, wstała i oczyściła gardło – Czy Brett ma coś przeciwko temu, że robisz to dla mnie?

Jego spojrzenie opadło na jej twarzy, a jego oczy się zwięziły. Cały humor odpłynął. - Skąd wiesz o Brett?

*Jesteśmy drażliwy, nieprawdaż?* Wrzuciła krawaty do walizki, zasunęła ją i wstała. - To nie jest żaden sekret. Nie trzeba się od razu denerwować. Więc jesteś niedostępny. Nie ma sprawy.

Posłał jej twarde spojrzenie zanim się odwrócił. Mięśnie na jego barkach napięły się a jej palce wyciągały się w jego kierunku by je pogłodzić. Wsadziła swoje dłonie do kieszeni. - Przepraszam jeśli powiedziałam coś nie tak.

- Wolę zatrzymać swoje życie prywatne dla siebie, jeśli się nie masz nic przeciwko. Powiedziałem Ci, że wyświadczam Ci przysługę. Jedynie jako przyjaciel. To nie jest licealne nocowanko. Nie będziemy się dzielić swoimi sekretami.

Pochylił się i podniósł swój bagaż, a jej wzrok powędrował na jego tył. Bardzo ładny. Nawet spektakularny. Zwarte i mocne, w idealnym rozmiarze by mogła je chwycić dłoni swoich rąk. Lizła ślinę, która zgromadziła się w kąciku jej ust.

- Brett już nie ma. - powiedział i szedł w kierunku drzwi. - Więc nie martw się to nie będzie problem. Lepiej już wychodźmy bo inaczej się spóźnimy.

*Oo, przepraszam bardzo.* Rozmowa odwróciła się o sto osiemdziesiąt stopni. Więc rozmowa o Brett była poza granicą. Chociaż podejrzewała, że rozmowa o jego niekonwencjonalnym związku mogła być dla niego trochę niewygodna. - Nie chciałam Cię urazić.

- Nie uraziłaś. - wyprowadził ją za drzwi i zamknął je za nimi. - Ale musimy narysować gdzieś linię. Musimy zostawić nasze osobiste życie najdalej jak to możliwe.
- Nie ma nic niewłaściwego w Twoim życiu osobistym. Nie ma nic wstydliwego w Twoim stylu życia.
- Stylu życia? - był prawie zszokowany jej słowami - Nie mam pojęcia o czym mówisz.

Zamrugnęła. Czy on nadal siedzi w szafie? Więc to nie tylko rozmowa o Brett powoduje u niego złość. To ogólnie chodziło o całą tą gejowską sprawę. Dla niej wszystko gra. Łatwiej jej będzie udawać, że jest w nim szaleńczo zakochana jeśli jej mózg stale nie będzie jej przypominał o jego seksualności.

Pokręciła głową gdy weszli do windy. Jedyną rzecz jaką powstrzymywała ją od odstawienia Douga do jego apartamentu i zapomnieniu o całej sprawie, że nie będzie mogła normalnie żyć jeśli nie zjawi się na ślubie Amandy ze swoim przyholowanym „narzeczonym”. Nigdy już nie będzie mogła się pokazać rodzinie. Chciał wcale to tak najgorzej nie brzmiało.

## §

Dwadzieścia minut – i przynajmniej ze sto ukradkowych spojrzeń rzuconych w stronę Douga – w czasie jazdy, miała już dość ciszy. Położył się na siedzeniu, zamknął oczy tak szybko jak ona włączyła silnik. Jej rodzina nigdy tego nie kupi, jeśli nie porozmawiają ze sobą.

- Hey, Doug? Musimy się lepiej poznać. Spędzimy dwie godziny w samochodzie. Równie dobrze możemy je spędzić mądrze.

Nawet nie kłopotał się otwarciem oczu – Najprawdopodobniej masz rację.

Nie było żadnego *najprawdopodobniej* w tej kwestii. Rozważając, że są „zaręczeni” od sześciu miesięcy to powinny wiedzieć o sobie podstawowe fakty. Jaka kobieta nie wykorzystuje sposobności by lepiej poznać swojego przyszłego męża?

Jedna z tych, której przyszył mąż jest wytworem wyobraźni.

- Opowiedz mi o sobie. Jakie jest Twoje pełne nazwisko?
- Douglas Aaron Bennett.

Okay. Poczula się jak w jednym z tych randkowych programów, kiedy zestawiają ze sobą dwoje kompletnie niedobrych ludzi i śledzą ich całą noc by zobaczyć jak długo zajmie im pobicie się na krwawą miazgę. Jedyne czego brakuje to kamer i nieznośnego prowadzącego, chociaż zapewne ktoś z jej rodziny wczułby się w rolę.

W pracy zawsze byli uprzejmi, jeśli nie nijacy w rozmowie. Dlaczego teraz cisza uwiera? - Ile masz lat?

- Dwadzieścia dziewięć. - poprawił się na siedzeniu, podniósł rękę do ust i ziewnął.

Parsknęła. *Nie teraz kolego. Musimy dobrze przygotować grunt jeśli masz zamiar przekonać moich rodziców, że jesteś do mi całkowicie oddany.* - Kiedy masz urodziny?

- Jutro.
- Dobrze wiedzieć. Moje – chwila, czy on powiedział *jutro*? - Twoje urodziny są w sobotę?
- Yep.
- Twoje trzydzieste urodziny są dzień przed weselem mojej siostry?
- Możesz na to patrzeć z tej strony.

Jego wyznanie zaszokowało ją, a jej dłonie ześlizgnęły się z kierownicy. Samochód zaczął gwałtownie skręcać na sąsiednią jezdnię. Szarpnęła kierownicą w prawą stronę, jej serce galopowało w jej uszach. - Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Nie sądziłem, że to ma jakieś znaczenie. To po prostu kolejny dzień.
- Dlaczego nie ma znaczenia? Trzydziestka to kamień milowy urodzin.

Wypuścił nieznośne westchnięcie – Co jest z Wami kobietami? Dlaczego tak się przejmujecie starzeniem?Więc będę o rok starszy. Kogo to naprawdę obchodzi?

- Mnie mogłoby – Mężczyźnia mają łatwo. Stają się seksowniejsi z wiekiem. Szpakowate włosy są wytworne. Kobiety po prostu są stare. Nie ma nic wytworzonego i seksowanego w cyckach zwisających do kolan.
- Opowiedz mi coś o swojej rodzinie i dzieciństwie. Daj mi coś co nam pomoże.

- Moja mama nazywa się Anna. Mój tata Riley. Pojawiłem się później w ich życiu, byli przed czterdziestką. Nie mam braci ani sióstr, żadnych ciotek i wujków, tylko ja i moi rodzice. Dorastałem w Providence. Przeniosłem się do Massachusetts na studia – BC<sup>3</sup> - w sumie powinnaś to wiedzieć – i nigdy nie wyjechałem. Nie byłem żonaty, nie mam dzieci, żadnych krawatów poza tymi do pracy. Jeszcze o czymś chciałabyś się dowiedzieć, czy to wystarczające Ma'ma?

Wystarczające? Chyba sobie żartuje. Oni jedynie drasnęli powierzchnię. I co to było to Ma'ma? - Przypuszczam, że na początek. Jaki jest Twój ulubiony kolor? Ulubione jedzenie? Życiowe ambicje? To są rzeczy, o które zapyta Cię moja mam, wiesz?

Znając Miriam Storm, przepyta go równo nie pomijając rozmiaru bielizny lecz Rachel nie chciała go straszyć. Maja jej część chciała zobaczyć jak zacznie się skręcać. Okay, może nie taka mała.

- Skoro nalegasz. Mój ulubiony kolor to zielony. Jadam wszystko oprócz sushi i wątróbki. Właśnie mam swoją wymażoną karierę, zarabiam duże pieniądze. Lubię długie spacer po plaży o zachodzie słońca, romantyczne kolacje przy świecach i przytulanie się przy ogniu w zimowe wieczory.

Zaśmiał się, głęboki, ochryply dźwięk spowodował, że jej brzuch drżał. Lubiła to. Bardzo.

- Spacer po plaży i kolacje przy świecach? Przytulanie przy kominku? - Głupoty. To nie są jej rzeczy. Ale hey, skoro on i Brett lubią takie rzeczy, więcej mocy dla nich.
- Żartowałem na temat tych trzech ostatnich<sup>4</sup>. Czuję się jakbym brał udział w przesłuchaniu do randkowego show w telewizji.

---

3 Najprawdopodobniej chodzi o Berklee Collage

4 No rozczarował mnie :P

Nic nie mogła poradzić, zachichotała. Wielkie umysły są podobne. Czy chodziło o proste umysły? - W jakiś sposób masz rację. Pomyśl o tym jak o reality<sup>5</sup>, tylko bez tej całej telewizji.

- Więc to ma być po prostu reality?Przyprowadzenie mnie ze sobą wydaje się dosyć ekstremalne.

Cała sytuacja brzmiała idiotycznie w jego ujęciu. - Bardziej jak spotęgowane reality. Przebywanie z moją rodziną to jak oglądanie *The Brady Bunch*<sup>6</sup> przez stłuczone okno. Moja rodzina może wydawać się lekko... z braku lepszego określenia, stuknięta. Jeden weekend z nimi i będziesz potrzebował długich wakacji.

- Oh, przestań, Rachel. Nie mogą być aż tak źli.

Pozbawiła go złudzeń – *Proszę*. Życie z nimi było jak utknięcie w mydlanej operze. Siało to spustoszenie w moich latach dojrzewania.

- To wiele tłumaczy – zaśmiał się – Co jest w nich aż tak strasznego?

Spojrzała na niego gdy już skierowała samochód w innym kierunku. Reflektory oświetlały jego twarz, ukazując osobliwy blask rozbawienia na jego twarzy. Myślał, że jest zabawny, huh? Sam się przekona jakie to zabawne gdy Miriam Storm uprze się na nim. - Okay. Prosiłeś się o to. Tylko nie mów, że Cię nie ostrzegałam. Teraz moja kolej by Cię wprowadzić w moje życie. Moi rodzice to Miriam i Earl. Mieszkają w tym samym domu odkąd się pobrali i mają nas, swoje dzieci.

---

5 program telewizyjny bez udziału zawodowych aktorów, przedstawiający sceny z życia codziennego / u nas w Polsce nie ma odpowiedniego wyrażenia, tak mi się wydaje....

6 Sitcom amerykański, o wymieszanej rodzinie. Ojciec wdowiec z trzema synami i wdowa z trzema córkami łączą się w cudowny związek małżeński i cała rodzin ma komediowe perypetie. Tak w skrócie :P

- Jest nas wszystkich pięcioro – Jak ma trzydzieści jeden, Brian dwadzieścia dziewięć, Amanda dwadzieścia osiem. Ja mam dwadzieścia sześć i David ma dwadzieścia cztery. Studiowałam w miejscowym collage'u i zaczęłam pracować dla Stellar trzy lata temu. Również nie wyszłam za mąż i nie mam dzieci, nie planuję żadnych w najbliższych latach, jeśli w ogóle. Mój ulubiony kolor to czerowny, uwielbiam samżonego kurczaka, ale nie mogę go jeść bo wszystko mi idzie w biodra.

Spojrzał na nią, kącik jego ust usniósł się w bardzo seksowny półuśmiezek, który sprawiał, że czuła na skórze gorąco jego rąk. - Lubie kiedy moje kobiety są trochę okrągłe. Te typy szkieletowych modelek nie działają na mnie.

Jej żołądek osiągnął najniższy poziom. Panie, ten facet musi uważać na słowa. Lecz była mała rysa na jego nieoczekiwanym *wyznaniu*. Wszystkie kobiety na niego *nie działały* – Um, okay. Skoro tak mówisz.

Posłała mu kolejne spojrzenie i zachłysnęła się jawną zmysłowością w jego spojrzeniu. Uh, oh. Jeszcze parę minut tego i będzie jak modelina<sup>7</sup> w jego rękach. Modelina, o której nie miał zielonego pojęcia jak użyć.

Przeniosła swoją uwagę na prowadzenie. Za niedługo będą na miejscu. Też dobra myśl, od kiedy prawie zepchnęła ich z drogi tylko by być blisko niego.

- Oh, bo tak uważam, Rachel – w następnej sekundzie jego ręka znalazła się na niej, głaskając jej włosy za uchem – Lubie jak masz rozpuszczone włosy. Wyglądają seksownie. Nie wiedziałem, że są takie długie. Takie włosy powodują fantazje i inspiracje. Wiesz co myśli facet gdy widzi takie włosy u pięknej kobiety?

---

7 Putty – znaczy kit, nie brzmiałoby to dobrze :P

*Omójboże. Musi zjechać na pobocze – teraz – zanim ich pozabija. Czas na nową regułę – Nie możesz mnie dotykać.*

Doug zachichotał. Ten dźwięk wyprawiał niesamowite rzeczy z jej wnętrzem, jego opuszczek przesunął się w dół po karku, zostawiając za sobą obudzoną linię gęsiej skórki. - Dlaczego nie? Przecież jesteśmy zaręczeni, prawda? Czy Twoja rodzina nie robi się podejrzliwa jeśli Cię nie będę dotykał raz na jakiś czas?

Kiedy jego palec przesunął się na obojczyk, podskoczyła. I chwyciła oddech. I niechcący puściła kierownicę.

Samochód zjechał na pobocze zmierzając by uderzyć w barierę zabezpieczającą na drodze, zdoła odzyskać kontrolę i wprowadzić małego sedana z powrotem na drogę. Serce podskoczyło jej do gardła i nie mogła załapać oddechu. Facet powinien chodzić z ostrzegawczą etykietką, takie jakie są na zaleceniach leków. *Nie brać podczas prowadzenia. Albo lepsze, nie brać gdy się jest wrażliwym na dużą dawkę testosteronu w bardzo małych przestrzeniach.*

Zamahał ręką jakby się poparzył – Okay, okay. Zrozumiałem. Nie mogę Cię dotykać. Przynajmniej gdy jesteśmy w samochodzie.

Wyobraziła sobie, że pewnie ma taki sam wpływ na jej zdolność chodzenia. Nie chciała spędzić weekendu na urazówce, pokręciła głową. - Powiedziałam Ci wcześniej. Moja mama wie, że nie jestem za okazywaniem czułości publicznie. Wszystko co musisz zrobić to być tam i przytakiwać od czasu do czasu.

*I wyglądać bardzo, bardzo seksownie.*

*I wspaniale pachnieć.*

*I pachnieć tym zapachem, który powoduje, że ja...*

- Czy zrobiło się gorąco? - sięgnęła do klimatyzacji, przekręcając na najwyższą moc. Może to uspokoi jej nagle rozszalałe hormony.

Spowodowało to tylko to, że jej sutki się napięły. Całkowicie zenujące.

*Cholera, cholera, cholera.* Byli daleko od dobrego startu.

Swój wzrok miała skupiony na ciemniejącej drodze, lecz Doug wpatrywał się w nią z tak samo gorąco. - Pociągam Cię, Rachel?

Oh, yeah, naprawdę mu to wyzna. Może to mu dać większą władzę nad nią. Ostatnie co Douga powinien wiedzieć to siła informacji. Albo więcej amunicji by się nad nią znęcać, jak już to robi. - Nie. Oczywiście, że nie. Dlaczego miałbyś mnie pociągać? To najbardziej szalony pomysł jaki słyszałam.

- Nawet bardziej szalony niż poproszenie mnie o udwananie fałszywego narzeczonego przez weekend?

Do diabła – Um, nie, nie bardzo. Ale nadal, nie bedziesz dla mnie pociągający. Nawet za milion -

- Rachel?

Tylko sposób w jaki powiedział jej imię spowodowało, że jej wnętrze stopniało do kałuży żądz. Miała nadzieję, że nie popłami siedzenia. - Huh?

- Kłamiesz w żywe oczy.

## §

Tortura. Tym była jazda samochodem. Doug przemyślał to w każdy sposób, ale nie mógł wymyśleć stosowniejszego określenie. Była taka skryta. Tak *cholernie* skryta i nie mógł jej dotknąć.

Czy jej auto nie mogło być mniejsze? Jego zabawki z dzieciństwa do jeżdżenia były większe.

Jego lewa noga zasnęła godzinę temu, a prawa właśnie się obudziła, zdrętwiała i ścierpnęła w proteście. Musi wydostać się stąd i rozciągnąć zanim zostanie na stałe ubezwłasnowolniony.

- Zbliżamy się? - musiał zmusić się by na nią nie patrzeć. Jeśli spojrzy, zechce jej dotknąć. Jeśli ją dotknie, zepchnie ich z drogi. Wolał żyć i dotknąć jej później kiedy nie będą w maszynie podróżującej sześćdziesiąt pięć mil na godzinę w dół wąkiej, ciemniej drogi ograniczonej barierkami bezpieczeństwa z każdej strony.
- Jakies ponad pięć minut.

Delikatny niepokój zabrzmiał w jej głosie i złamał jego przyrzeczenie, spojrział na nią. Spojrzała na niego kątem oka – przyłapał ją na tym robiącą to okropnie wiele razy. Przynajmniej dużo jak na kobietę, która zaprzeczała, że jej nie pociąga.

Pokręcił głową i zmienił pozycję na niewygodny siedzeniu. Jeśli ona zapyta – a on był lekko rozczarowany, że tego nie zrobiła – nie musiałby zaprzeczać że *ona* pociąga *jego*. Musiał to wiedzieć. Nie zrobił niczego by utrzymać to w sekrecie.

Nie mógł się doczekać kiedy dopadnie ją sama.

Najpierw muszą przecierpieć jakąś rodzinne przyjęcie, ale po tym, Rachel będzie cała jego. Przyjmując, że będą mogli spać w jednym pokoju. Myśl o tym, że będzie w nocy zdala od niej, zmroziła go – i zniweczyła jego cel by pojechać na tą małą wycieczkę.

– Jak będziem ze spaniem?

Spowolniła samochód i zjechała z autostrady. - Będziemy mieć mój stary pokój. Nie martw się są tam dwa łóżka.

Dwa łóżka? Do licha. Przynajmniej będą w tym samym pokoju. Będzie musiał korzystać z tego co ma. Pojedyncze łóżko może być bardzo... przytulne, w odpowiedniej sytuacji. - Musi być przyjemnie spać w swoim starym pokoju.

Parsknęła – To jak powrót do domu – nie jak w ten naiwny Hallmarkowy sposób. Bardziej jak błędzenie po odcinku Jerry'ego Springera.

Zaśmiał się. Musiała wyolbrzymiać. Żadna rodzina nie mogłaby być aż tak zła.

Miał nadzieję.

– Nasza mam zostawiła pokoje takie takie były – kontynuowała – Dlatego mamy miejsce gdzie spać jak przyjeżdżamy do domu w odwiedziny. Poza Amadną, odkąd spędziła większość swojego życia z różnymi mężami. Pokój Amandy zmienił się w zakład krawiecki. Moja mama jest szaloną szwaczką. Szyła nam wszystkie ubrania.

– To nie brzmi źle.

- Nigdy nie musiałeś nosić poliestrowych skarpetek i lnianej bielizny.

Wybuchnął śmiechem, chociaż nie był pewien czy to powiedziane śmiertelnie poważnym tonem było żartem. - Amanda to ta, która wychodzi za mąż w ten weekend, tak?

- To ona. Nie ekscytuj się. Po prostu dodaje kolejnego do kolekcji byłych mężów. Pierwszy był mechanikiem samochodowym, drugi bezrobotnym muzykiem, a trzeci, kelnerem z tutejszej kawiarni. Ten nowy prowadzi swój własny biznes jakiego rodzaju, więc wygląda na to, że ruszy w świat.
- Ty to na poważnie? To znaczy nie wyolbrzymiasz niczego, czy tak?
- Um, no – parsknęła ponownie, ten bardzo nie odpowiedni dla damy dźwięk pasował do niej idealnie – Smutne jest to, że moja mam zrobi z tego wielką sprawę za każdym razem. Nie dociera do niej, że Amanda nigdy nie zostanie z jednym facetem wystarczająco długo by jej zaangażowanie się opłaciło.

Zaparkowała przed dużym, białym domem w stylu wiktoriańskim z rozległym, dobrze utrzymanym trawnikiem. - Jesteś gotowy?

Dostrzegł poruszenie wewnątrz domu. Zasłona odsłoniła się w jednym z frontowych okien. Dwie starsze kobiety stały tam, ich twarze praktycznie były przyciśnięte do szyby. Doug uśmiechnął się do siebie. Czas zacząć zabawę i podarować Rachel weekend, który zapamięta. - Prawie. Muszę coś zrobić zanim wejdziemy do środka.

Zatrzymała się, w połowie otworzyła już drzwi od auta. Lampka sufitowa oświetliła wnętrze jasną żółcią i dała kobietom w oknie doskonały widok prosto na samochód.

Obróciła się na siedzeniu twarzą do niego, była rozdrażniona i cudowna –  
Co musisz jeszcze wiedzieć?

– To – ujął jej twarz w dłonie i ją pocałował.

### Rozdział 3

Rachel przytrzymała swoje usta sztywno przy ustach Douga. *Przez całe dwie sekundy.* Zawstydziała się gdy przykleiła się ciałem do jego ciała – przynajmniej na tyle przyklejona na ile pozwalał jej deska rozdzielcza – i dodała pocałunek.

Czuła jego dotyk na całym ciele, choć w rzeczywistości jego ręce nie opuściły jej twarzy. Podniosła swoje ręce by położyć na jego barkach, z zamiarem odepchnięcia go co była fałszem.

Kogo oszukiwała? Chciała jego usta na sobie od momentu kiedy wsiadł do jej samochodu. To jak spełnienie marzeń.

Jednak, musiała śnić.

Ponieważ Douga *nie* interesowały kobiety.

Ta myśl zgasiła jej pożądanie kubłem zimnej rzeczywistości. Odepchnęła go – Co Ty wyprawiasz? Sądziłam, że ustaliliśmy, że mnie nie dotykasz.

Zaśmiał się, ale jego twarz wyrażała tą samą gołą żądze, którą on widział u niej.

O co w tym chodzi?

- Po prostu pomyślałem, że trzeba pokazać im małe przedstawienie – skierował swój kciuk w stronę okna od salonu, gdzie jej matka i babka stały, gapiąc się na nich.

*Wspaniale.*

- Zdajesz sobie sprawę z tego co właśnie zrobiłeś?
- Pocałowałem moją przyszłą żonę?
- Bardzo zabawne – pacnęła go w ramię – Dobra robota, geniuszu. Teraz oni będą oczekiwać tego cały czas.
- Co w tym złego? Czyż tak nie robią prawdziwi narzeczeni?
- Nie wiem. Nigdy nie miałam żadnego. - wysiadła z auta, i otworzyła bagażnik by wyciągnąć swoją walizkę. Doug podążył za nią i wyciągnął walizkę z jej rąk.
- Rachel, masz jakieś poważne problemy z intymnością – chwycił swoją torbę i jej, skierował się w stronę domu.
- Mogę sama nieść mój bagaż, wiesz? - zawołała za nim. Jednak on nie usłyszał, lub udawał, że nie słyszy. - Wyjašnjmy sobie coś, Douglasie Aaronie Bennett. *Nie* jesteśmy związani. Jest oczywiste te, że nie ma możliwości o związku, z Twojej i mojej strony. Nie mieszaj tego małego przedstawienia z czymś czym nie jest.

Pokręcił głową i wydał westchnięcie frustracji – Posłuchaj, księżniczko, chyba Tobie trzeba coś wyjaśnić. Wyświadczam Ci przysługę, z prostej uprzejmości mego serca. Chcesz żeby to wyglądało przekonująco, prawda?

Skinął głową.

- Jestem uczuciowym facetem<sup>8</sup>. Pogódź się z tym, lub odwieź mnie do domu.

Zamrugnęła, nie bardzo wiedziała co odpowiedzieć na jego żądania. I nagle przypomniała sobie coś co powiedział, ciężko przełknęła z powodu guli jaka stworzyła się w jej gardle – Czy Ty właśnie nazwałeś mnie księżniczką?

- Yep – jego uśmiech nie miał nic wspólnego z humorem i pożądaniami, które widziała wcześniej – A dokładnie *Lodowa Księżniczka*. Przez chwilę sądziłem, że może masz serce przyczajone pod tą jędzowatą powierzchownością, ale teraz doskonale widzę dlaczego sobie zasłużyłaś na to przezwisko.
- Jakie przezwisko? *Lodowa Księżniczka*? Kto mnie tak nazywa?
- Większość facetów w biurze, i myślę, że parę kobiet – przewrócił oczami
  - Oh, *proszę*. Jakbyś nie wiedziała.

Nie wiedziała. I bolało to bardziej niż chciała przyznać. Łzy, gniewu równie dobrze krzywdy, pojawiły się w jej oczach, lecz nie chciała się do nich przyznać. - Nie ma nic złego w tym, że chcę trzymać swoje życie prywatne zdala od pracy.

- Masz rację. Nie ma w tym nic złego. Ale mój przyjazd z Tobą tutaj na weekend zaprowadził nas na osobiste terytoria. I radzę Ci, przestań mnie traktować jak jakiegoś pracownika, którym możesz rządzić a bardziej jak przyjaciela. Na równi.

Wypuściła oddech wypełniony frustracją i małym emocjonalnym bólem, skinęła głową – Postaram się.

- Nie postarasz się, zrobisz to. - zadarł głowę i jego harda mina złagodniała. - Płaczesz?

*Tak. Ty wielki ośle, i to wszystko Twoja wina.* - Dlaczego miałabym zrobić coś tak głupiego?

- Bosz, Rachel, jesteś tak tym wszystkim zdenerwowana że aż gotowa jesteś chapnąć. Weź na wstrzymanie, okay? Przepraszam, jeśli Cię skrzywdziłem. Szczerze, sądziłem że wiesz o całej tej sprawie z lodową księżniczką.

Starł opuszkami kciuka jej łzy – gest, tak intymny wysłała przez jej ciało iskry. Część jej chciała na niego krzyknąć, że odważył się na coś tak osobistego a druga jej część chciała poddać się jego dotykowi.

Czy wielokrotne zachwianie osobowości było dziedziczne w jej rodzinie?

- Jest dobrze. Przepraszam jeśli traktowałam Cię podle.
- Nie traktowałaś. - chwycił pod ramię i prowadził w stronę domu.- Ale nie dam Ci szansy zacząć.
- Okay. Zniosę to. Ale Ty też musisz przestać być taki apodyktyczny.
- Tutaj jestem po Twojej stronie, skarbie. Nie trzęś się. Nie może być aż tak źle. - splótł swoje palce z jej i ścisnął. Mrowiące uczucie przeszło z czubków jej palców aż do jej ramienia. Wydała delikatny jęk.
- Masz rację. Pewnie wyolbrzymam.

I wtedy jej matka otworzyła drzwi i rzuciła się w stronę Rachel, przytulając ją tak mocno, że prawie nie mogła oddychać. Ona w ogóle nie wyolbrzymiała. Będąc zdala od rodziny łatwiej jest wznieść mentalną blokadę przecieków ich...ekscentryczności. - Mamo, puść mnie.

Babcia DeeDee stała za matką Rachel, białe włosy z różowymi papilotami i coś w rodzaju gorącego rózu, namiot – jak sukienka przynajmniej za duża o trzy rozmiary i zwisająca z jej drobnej budowy ciała. Rachel posłała jej spojrzenie – pomóż – mi, ale babci DeeDee pokręciła głową i zaśmiała się.

- Spóźniłaś się. Gdzie byłaś?Wszyscy się o Ciebie martwiliśmy – powiedziała jej matka, jej głos był przytłumiony przez włosy Rachel.

By spojrzeć na zegarek Rachel musiał podjąć trzy próby by podnieść ramię – Yeah, jakieś pięć minut.

Jej mama odsunęła ją od siebie i popatrzyła na Rachel, kręciła głową i cmoknęła – Ale zawsze jesteś dziesięć minut wcześniej. Miałam zamiar zacząć dzwonić po szpitalach.

Rachel rzuciła Dougowi jej najlepsze mówią – Ci spojrzenie, to które doprowadzała do prefekcji od szkoły podstawowej. Zamrugał, jego oczy się rozszerzyły, wyglądał na gotowego do ucieczki. Zaciśnęła swój uścisk na jego ręce – Mamo, to mój narzeczony Doug.

Ku całkowitemu zażenowaniu Rachel, jej matka wystrzeliła siebie w stronę Douga, praktycznie rzucając mu się w ramiona. Po kilku sekundach imadłowego uścisku, zaczął się krztusić.

– *Omójbóże*. Mamo, przestań!

Jej matka uwolniła Douga i odsunęła się krok do tyłu, patrząc się na nich z ogromnym uśmiechem na twarzy – Oh, Rachel, on jest *wspaniały*.

– Wiem. On jest – ej, chwila. Dlaczego wydajesz się zaskoczona?

Jej mama pokręciła głową, jej miedziane loki podskakiwały przy jej uszach. Położyła swoje dłonie na jej pełnych biodrach – Nigdy nie przypuszczałam, więc, wszyscy sądziliśmy...nie wiem jak to ująć.

– Sądziła, że kłamiesz na temat zaręczyn – babcia DeeDee przypieprzyła, jak zwykle nie traciła czasu na owijanie w bawełnę. - Przypuszczała, że skoro jeszcze nie spotkała tego mężczyzny, to on nie istnieje.

Szczęka Rachel opadła tak nisko, że była zaskoczona, że nie uderzyła nią w podłogę. Potrzebowała się zaśmiać. Potrzebowała płaczu. Potrzebowała krzyczeć. Martwiła się tym wszystkim niepotrzebnie?Spojrzała na Douga, jego ekspresja spochmurniała.

On ją *zabije*.

Nachylił się pod pozorem pocałowania jej w ucho, wyszeptał – Porozmawiamy o tym później. - odwrócił się w stronę jej matki – Pani Storm , to przyjemność Panią poznać. Rachel dużo mi o Pani opowiadała.

– Tylko dobre rzeczy, mam nadzieję – uśmiechnęła się mimo że rzuciła Rachel ostrzegawcze spojrzenie – Dan, to jest moja teściowa, DeeDee.  
*Dan?* - Uh, mam, to jest Doug.

Jej mama zmarszczyła nos – Jesteś pewna? Mogłabym przysiąc, że mówiłaś, że ma na imię Dan.

– Yeah, mam, jestem całkiem pewna, że znam imię mojego narzeczonego. To jest Doug Bennett.

Douga zachichotał. Dźgnęła go łokciem w żebro.

– Rachel Bennett – wymamrotała babci DeeDee – Oh, może być. Mogło być gorzej. Mogłabyś poślubić faceta takiego jak Twoja siostra. Ronald Tandy. Wyobraź to sobie. Mandy Tandy.

Mandy Tandy. Brzmi jak gwiazda prono. Rachel nie mogła się oprzeć i wymamrotała do Douga mówiłam – Ci, kiedy podążyli za jej mamą i babcią DeeDee do środka.

## §

- Jake! Zanieś bagaż swojej siostry i jej gościa na górę do Twojego starego pokoju! - jej mama wołała kiedy szli od frontowych drzwi.

Rachel zamarła. Pokój Jake'a? Musiał źle usłyszeć. Pokój Jake'a to byłby zły pomysł. Bardzo, *bardzo* zły. - Mamo? Co jest nie tak z moim starym pokojem?

- Mamy pełny dom w ten weekend. Jake, David i Brian dzielą Twój pokój. Babcia DeeDee ma pokój Davida, wujek Hal i ciocia Eleonor mają pokój Briana. Pomyślałam, że nie będziesz mieć nic przeciwko by oddać swój pokój chłopakom, tam są dwa łóżka i mata do spania, a Ty i Dan możecie zająć podwójne łóżka Jake'a.
- Doug, mamo. To jest *Doug*. - przygryzła wewnątrz policzka i policzyła do dziesięciu.

Jej mama uniosła brwi – Tak właśnie powiedziałam. Chodź ze mną Dan. Pozwól, że przedstawię Cię braciom Rachel. Jake! David!Brian! Chodźcie tutaj!

Jak jej ojciec mógł znosić to skrzeczenie, Rachel nie miała zielonego pojęcia. Szkołę średnią przetrwała tylko dzięki trzymaniu w pobliżu zatyczek do uszu.

- Podwójne łóżko, huh? - wyszeptał Doug, jego ton posłała iskłę wzdłuż jej kręgosłupa i zasiał malutkie ziarenko wątpliwości w jej głowie.

On *jest* gejem, prawda?

Jeśli nie, jest w wielkich tarapatach, ponieważ nie było możliwości by była zdolna trzymać swoje ręce z daleka od niego przez cały weekend.

- Jake, chodź tu i weź te bagaże, zrobisz to? - jej mama znowu wrzeszczała.

Jakie rozejrzała się kto się pojawił by przerwać mu absorbującą rozmowę z mężczyzną, którego Rachel nie znała i skierował się w ich stronę. Ręce Rachel trzęsły się gdy Jake się zbliżał. Miała nadzieję, że nie będzie zbyt nadopiekuńczy. Miała trzech wiekich braci, dość zastraszających by przegonili więcej niż trzech chłopaków na przestrzeni tych lat.

Cholerni Ci bracia, starali się upewnić czy nie dzieje jej się krzywda. Za kogo się oni uważali, tak w ogóle?

- Hej, Rach - pochylił się i pocałował ją w policzek - Co u Ciebie?
- Świetnie - *gotowa by zsikać się w majtki, jestem bardzo nerwowa.* - Jakie to jest mój - zadławiła się na tym słowie - narzeczony, Doug.

Gdy zaczęła się krztusić, nie wydawało się, żeby mogła to powstrzymać. Jake wyglądał na zaniepokojonego, ale Doug klepnął ją w plecy - trochę za mocno, będzie musiała mu za to *podziękować* później - i w końcu udało jej się złapać oddech.

- Wszystko okay, Rach? - spytał Jake, rzucając spojrzeniem w stronę ich matki. Jej matka wzruszyła ramionami, więc Jake zwrócił swoją uwagę na Douga. - Dobrze Cię poznać. Dużo słyszeliśmy o Tobie w ostatnie Święta Bożego Narodzenia. Więc jesteś maklerem giełdowym?
- Licencjonowanym agentem nieruchomości. Głównie handlowym. Rachel i ja pracujemy razem.
- Oh, yeah? - Jake uniósł jedną ciemną brew.

Rachel czekała kiedy wygada kolejne jej kłamstwo, ale nic nie zrobił. Westchnęła z ulgą. Trójka z głowy, jeszcze zostało kilka osób. A reszta jej rodzeństwa nie była aż tak bardzo intuicyjna jak stary dobry Jake.

Rachel chwyciła go za ramię – Chodźmy, poznasz mojego tatę.

- Twojego tatę, huh? - spytał Douga, mijając przeszkody przez salon by dotrzeć do miejsca gdzie stał jej ojciec z wujkiem, pijąc piwo i śmiejąc się. - Który z nich?
- Ten duży facet w niebieskiej koszuli z butelką San Adams w ręce – patrząc na godzinę, pewnie to *piąta* butelka San Adams – co mogło być na ich korzyść lub wysłać Douga na pogotowie. Skrzyżowała palce by leczenie nie było mu potrzebne.

Oczy Douga się rozszerzyły, skanował pokój jakby szukał najbliższego wyjścia – Co powiedziałaś o tym z czego Twój tata żyje?

- Chyba nie powiedziałam – zacisnęła swój uścisk na jego dłoni i pociągnęła go – Pracuje w policji jako detektyw.

Doug zatrzymał się, i żadne szarpanie z jej strony nie mogło go zmusić do ruszenia się z miejsca – Bosz, Rachel, nie wydaje Ci się, że mogłaś o tym wcześniej wspomnieć?

- Jaki w tym problem? - próbowała utrzymać oczy szeroko otwarte pełne niewinności, ale gdy spojrzała na jego twarz, mówiła jej ona, że on się na to nie nabierze. Sześć stóp i cztery cale oraz dwieście pięćdziesiąt funtów, tak, jej tata mógł wystraszyć każdego faceta, którego przyprowadziła do domu, szczególnie takiego, który kłamie na temat swoich intencji.

Doug będzie musiał się z tym pogodzić. Zgodził się jej pomóc a ona planowała to wszystko doprowadzić do końca. Skoro nie mogła go ruszyć, pomachała gwałtownie – Cześć, tatusiu!

Doug parsknął lekko – Tatusiu?

- Oh, zamknij się – przykleiła słodki uśmiech – *Kochanie*.
- Cokolwiek powiesz, *najdroższa*. - Douga mówił to w momencie gdy jej ojciec dotrał do nich.

Uśmiechnął się do Douga i uściskał jego dłoń – Earl Storm. Dobrze Cie w końcu poznać, Dan.

Rachel warknęła. No nie, kolejny. - *Doug*. Ma na imię Doug, tato.

- Miło mi pana poznać Panie Storm – powiedział Doug, z osobliwym wyrazem twarzy. Miała wrażenie, że starał się powstrzymywać od śmiechu. Nie mogła go o to obwiniać. Sama by się śmiała.

Gdyby to się przytrafiło komuś innemu.

## §

- Mimo wszystko, sędzę, że poszło nam całkiem nieźle. Mój tata Cię lubie – co jest ogromnym plusem, pozwól, że powiem Ci – moi bracia Cię lubią, moja mama i babaci także. I Amanda. I Ronny. Wszyscy uważają, że jesteś wspaniały.

Doug patrzył na tyłek Rachel, gdy grzebała w swojej walizce. Jego fiut się pobudził a on się zmusił do śmiechu – Nie. Wszyscy uważają, że *Dan* jest wspaniały. Co Ty zrobiłaś...zrobiłaś ze swojego fałszywego narzeczonego jakiego geniusz, zwycięzca Nobla?

Nie żeby miał coś przeciwko o myśleniu o nim jak o jakimś superbohaterze. I dobrze się bawił patrząc jak twarz Rachel płonie ze zdenerwowania. Lodowa księżniczka, szuka słów? Nikt w pracy by mu nie uwierzył. To go kręciło.

*Wielka chwila.*

- Bardzo zabawne – złożyła ręce na swojej klatce piersiowej, wydeła usta. Ale on przejrzał jej grę. Tym była jej cała ta lodowa fasada. Gra. Odstraszająco, ale w tym momencie nie spisywała się dobrze.

Zobaczył ją dzisiaj wieczorem z innej strony, zobaczył jej ciepłą i opiekuńczą naturę wśród rodziny i przyjaciół. Zobaczył jej słodką stronę ukrytą pod pozorem.

Ukrytą nawet głębiej, miała stronę, która była silna i namiętana. Pokazywała ją w sposobie w jaki walczyła ze wszystkim co on powiedział i nie pozwalała się ustawiać po kątach.

Planował wyciągnąć namiętność na powierzchnię. Wkrótce.

Zanim wyjadą na koniec weekendu, będzie mógł doświadczyć tego z pierwszej ręki.

- Twoja rodzina jest interesująca – powiedział jej – Są mili.

Pokręciła głową – Jesteś za uprzejmy. *Naprawdę.*

- Dorastałem całkowitej ciszy, zero hałasu. Zawsze chciałem mieć bandę braci i sióstr, ale moi rodzice nie byli zainteresowani posiadaniem więcej dzieci. Bycie tutaj z tą całą ruchliwością, jest odświeżające.

Rachel parsknęła – Czytaj – dziwność poza wyjaśnieniem. Doskonały materiał dla Strefy Zmroku. Wiesz co? Jestem naprawdę zmęczona. Dlaczego nie zostawimy tego i nie pójdziemy do łóżka?

To był najlepszy pomysł tej nocy. Jego fiut całkowicie-twardo się zgodził, spragnionu uwagi.

Był zawiedziony gdy przebrała się w swoje ciuchy do spania. W stary podkoszulek i parę flanelowych męskich bokserek. Jej wybór nie pasował do wymuskaney kobiety, którą widywał w biurze. Miał nadzieję na coś śliskiego, drogą koszule nocną – może czerowny lub czarny jedwab.

Albo nic.

Yeah, to byłby strój marzeń

Muszą popracować na sprawą nagości. Krok po krocisku. Ale zaskakujące, wyglądała uroczo stojąc obok łóżka w wymiętoszonym ubraniu, z włosami w nieładzie i rozmazanym makijażem pod oczami. Nie królowa piękności. Nie, nieosiągalna lodowa księżniczka. Prawdziwa kobieta. Prawdziwa, seksowna, miękka kobieta, chciał położyć na niej swoje ręce.

Odsunął prześcieradła z podwójnego łóżka – Kładziemy się?

Żuła swoją dolną wargę, sprawiając, że jego pobudzenie wzrosło to kolejnego poziomu. Jakby to było czuć, te usta otaczające jego fiuta, ssące go -

Jeśli będzie myślał o tym jeszcze przez chwilę, wybuchnie. Naga, część jego mogłaby dojść gdy go otaczała.

- No, Rachel. Na co czekasz?
- Może prześpię się na podłodze.

Warknął w śmiechu. Do diabła nie pozwoli by to się stało. - No dalej, Rachel. Nie rozśmieszaj mnie. Przecież Cię nie zaatakuję trakcie snu albo coś innego.

- Myślę, że masz rację. - wspięła się na łóżko a on podążył za nią, przykryła ich przykryciem. Odwróciła się na swoją stronę, tyłem do niego i ziewnęła. - Nie mam się czym martwić jeśli chodzi o Ciebie, naprawdę.

To było bardziej stwierdzenie niż pytanie, i to go zastanowiło. Powiedziała parę podobnych słów w czasie jazdy. Albo była ślepa, lub udawała, że nie widzi połowicznej erekcji, która miał odkąd wsiadł do jej małego auta i mógł dobrze czuć jej delikatny kwiatowy zapach.

- Nie. Nie masz się czym martwić z mojej strony. Jesteś ze mną bezpieczna.

Nic nie mogło być dalsze od prawdy.

## Rozdział 4

Nigdy nie miała snu tak wyrazistego.

Mężczyzna – mocny, muskularny ze *świetnymi* dłońmi – leżał z nią w jednym łóżku, otaczając ją swoim ciałem. Jedną jego ręką masowała jej pierś a drugą trzymał rozszerzoną na jej nagim brzuchu. Rachel czuła jego erekcję, przyciskającą się do jej pośladków.

- Mmm. Czujesz się dobrze.
- Yeah, Ty też – wyszeptał jej do ucha – Pragnę Cię Rachel.

Mogła równie dobrze dalej bawić się z tą fantazją. Nie każdego dnia dziewczyna ma dobry sen *tego* rodzaju.

- Też Cię pragnę. Bardziej niż jakiegokolwiek przedtem mężczyznę.

Jej majtki zwilgotniały, sutki się napięły a jej serce przyspieszyło. Musnął ustami jej kark, jej obojczyk, jej ramię, powodując zamieszanie w jej nerwach. Przyjemność ożyła w jej żyłach a oddech uwiązał jej w płucach.

Szkoda, że to tylko sen. Jak się obudzi będzie znowu sama, jak zawsze. Za wyjątkiem...

Nie położyła się wczoraj do łóżka sama.

*Douga.*

*Oh, cholera.*

Zmusiła się by otworzyć oczy i się poruszyła. Coś się stało podczas nocy, przytulał ją do siebie i obejmował swoimi ramionami. Albo to *ona* się przytuliła do *niego*? Nie miało to znaczenia. Końcowy rezultat był ten sam. Jego kończyny splątane z jej, jego ręka spoczywająca na jej gołym ciele brzucha ponieważ najwyraźniej jej t-shirt podjechał do góry powyżej jej żeber. Tuż pod biustem. Piersi, jego palce nie skąpiły im dotyku.

Nie ruszała się, bojąc się nawet oddychać. Obydowje śnią, oczywiście i trochę ich poniosło. *Wszystko jest w porządku. Możesz się z tego wyplątać. Nie ma problemu. Wychodziłaś z gorszych tarapatów Rachel, o wiele gorszych. Powoli odsuń jego ramię, żeby się nie obudził -*

W połowie swojego monologu wewnętrznego, spanikowała i wyskoczyła z łóżka, prawie zrzucając Douga na podłogę. Jej serce przyspieszyło i zachło jej w ustach.

– Co my wyprawiamy? - nabrała powietrza, walczyła o oddech.

Co by się mogło stać gdyby nie wyszła z łóżka?

Douga przewróciła się na plecy i jęknął – Jeszcze nic.

Jeszcze? Co to miało zanczyć? I dlaczego tak przytomnie brzmi?

– Proszę powiedz mi, że spałeś i nie wiedziałeś co robisz.

Zaśmiał się. Ten głęboki i szorstki ton sprawiło, że zmiękły jej kolana.

– Chcesz żebym kłamał? - zapytał, spojrzał na nią oczami zbyt czujnym tak wcześniej rano.

– Spójrz, nie wiem co Ty chcesz tu ugrać, ale już odbyliśmy rozmowę na ten temat – pokręciła głową, strąła się rozumieć sens tej sytuacji.

Poczuła się jakby wpadła do króliczej nory i wszystko się zmieniło – Czy śniłeś o Brett gdy...pieściłeś mnie?

Przeszła przez pokój mieżwiąc włosy a następnie nawijając pasemko wokół palca. Coś tu nie grało. Nic nie miało sensu.

– Nie, Rachel. Nie myślałem o Brett. Tylko o Tobie myślałem ostatnio.

Zatrzymała się przy drzwiach i oparła o ścianę, skrzyżowała ręce na klatce piersiowej, starała się by jej pozycja wyglądała na groźną, ale tak naprawdę była gotowa przewrócić się.

– Yeah. *Oczywiście*. Co by powiedział Brett gdyby zobaczył Cię zabawiającego się z kobieta?

– Nie obchodziłoby jej to, przecież powiedziałem Ci, że ona odeszła. - podniósł się do pozycji siedzącej, zaczął szybko mrugać oczami i na policzkach poławił się wypieki – Chwila. Czy Ty powiedziałaś „on”?

– No cóż...Tak – wyszeptała. Jej umysł nadal starał się pogodzić się z faktem, że odnosił się do Brett jako „ona”. Co do diabła?

Oh, *nie dobrze*. Popelniła tutaj bardzo dużą pomyłkę. *Ogromną*. Okłamała swoją rodzinę i teraz karma wróciła i kopnęła ja w tyłek – w wielki sposób.

– Um, Doug?

– Yah?

– Brett *jest* mężczyzną, prawda?

Jego oczy się rozszerzyły i wyskoczył z łóżka – Co? Postradałaś rozum? *Nie*, Rachel. Brett na sto procent *nie jest* mężczyzną. Jest kobietą, z którą byłem przez ostatni rok.

*Kobieta.*

Brett jest *kobietą*.

- Oh – te słowa wyszły z jej usta jako westchnięcie. Wiedziała, że musi coś powiedzieć, ale teraz trudno jej było wypowiedzieć jakiegokolwiek słowa. Zmuszała swój umysł by powiedzieć coś inteligentnego, ale nie mogła nic poza „huh”.
- Myślałaś, że jestem gejem? - jego ton był oskarżycielski, zachmurzył się
- Nie mogę uwierzyć, że właściwie myślała, że jestem gejem. - pokręcił głową zanim potarł twarz swoją ręką – To chore, Rachel. Szalone. *Nie mogę w to uwierzyć. Co Cię skłoniło by tak pomyśleć?*

Przełknęła ciężko, jej tętno wzrosło. Doug lubi kobiety.

Doug lubią *ją*.

Albo przynajmniej tak było wcześniej. Przed ich małym nieporozumieniem, nie ma mądrych.

- Przepraszam – w jakiś sposób, brzmiało to żałośnie nieodpowiednio –  
Ja nie...Ja nie wiem co właściwie powiedzieć.

Oparła się mocniej o ścianę, czekając aż zacznie krzyczeć i rzucać rzeczami. Ale nic z tych rzeczy nie zrobił. Stał na środku pokoju, kręcą głową w te i z powrotem, gapiąc się na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

I wtedy zrobił coś czego się nie spodziewała, pomijając fakt, że otwarcie zakwestionowała jego męską seksualność. Zaśmiał się.

- Naprawdę myślałaś, że jestem gejem?
- No cóż...Tak – próbowała się śmiać razem z nim, ale nadal czekała aż wpadnie w szal, nie mogła się zdobyć na wydanie jakiegokolwiek dźwięku.
- Wow. Po prostu...wow.

Podszedł do ściany, miejsca gdzie ona stała i nakrył ją swoim ciałem.

I wtedy zauważyła jego stan ubioru – i jak niesamowicie na nim wyglądał. Zwilżyła swój usta pomimo tego, że może go to naprowadzić na zły pomysł...albo może właściwy.

- Więc poprosiłaś mnie o pomoc w Twoim małym problemie ponieważ sądziłaś, że nie będę Cię podrywał? - kontynuował, jego ton był zaprawiony dozą zdrowego humoru – Wymyśliłaś, że będziesz ze mną bezpieczna, huh?

Skinęła głową, próbując przełknać gulę, która pojawiła się w jej gardle. Jej koncentracja nagle przeniosła się z ich głównego nieporozumieniem fo faktu, że Doug stał przyciskając się do niej, ubrany w nic więcej niż parę luźnych bawełnianych spodni, które opierały się niesamowicie nisko na jego szczupłych biodrach i tylko lekko zakrywały to jak bardzo się cieszy z dzielenia z nią łóżka.

- Więc popełniłaś ogromną pomyłkę, kochanie – uśmiechnął się do niej, wyglądał jak wilk czający się na ofiarę – *Ogromną.*

*Ogromną.* Wow.

- Dlaczego? - zapytała, jej zaskrzeczała.
- Ponieważ miałem swój własny plan gdy zgodziłem się towarzyszyć Ci w ten weekend.

Przycisnął swoje biodra mocniej do niej, przyciskając do jej brzucha *ogromną* pomyłkę. Prawie zajęczała, ale w ostatniej sekundzie się powstrzymała.

- Miałaś?
- Uh, huh.

Nachylał się nadal do niej, tak blisko, że jego oddech muskał jej włosy. Jej brzuch się skurczył i miała problemy ze złapaniem powietrza.

- Przyjechałem tu by Cię uwieść, Rachel.

Jej serce zaczęło szybciej bić, każdy nerw jej ciała mrowił. Oh, więc wybrała do tego złego faceta. I jeśli natychmiast nie wyjdzie z tego pokoju to zemdleje.

- Ja... Ja muszę iść do łazienki – uchyliła się pod jego objęciami i uciekła z pokoju zanim mógł ją zatrzymać.

Dziesięć minut później, nadal stała w łazience, łzy spływały jej po policzkach, jej tyłek opierał się o toaletkę a ramiona skrzyżowała, próbowała zdecydować o tym jak podejść do tej sytuacji. Może zrobić dobrą rzecz i przyznać się do jej wszystkich kłamstw, i móc się odprężyć wystarczająco by cieszyć się ślubem siostry. Albo może złapać Douga i uciec, uciec całkowicie od rodziny i unikać zażenowania z powodu swojego przyznania się. Albo – o to jedyna z tych trzech opcji wydawała się do wykonania, naprawdę, rozważając kłopot jaki powstał z jej głupiej historii – mogła dalej podążać swoim za swoim planem jak wcześniej, jeśli tylko nie dowiedziałyby się, że jej fałszywy narzeczony planuje coś bardzo, bardzo *złego* w ten weekend.

Coś co brzmiało bardzo, bardzo *dobrze* dla niej.

Jęknęła we frustracji. Czy jej życie przemieniło się w mydlaną operę kiedy nie patrzyła? Takiego rodzaju rzeczy *nie* zdrażają się w prawdziwym życiu.

- Rachel? - usłyszała Douga, który szeptał za drzwiami – Planujesz wyjść stąd tego ranka czy mam dzwonić w poszukiwaniu ekipy ratowniczej?
- Bardzo zabawne – prychnęła, nadal trochę poirytowaną tą całą Brett – jest – kobietą sprawą. Myślała, że będzie z nim bezpieczna a on nie będzie nastawał na nią nie ważne jak bardzo by tego chciała. I teraz to miał, ale ona uświadomiła sobie, że nawet w polownie nie była tak bezpieczna jak sądziła, nie wiedziała jak sobie z tym poradzić.
- Daj spokój, Rachel. Porozmawiajmy o tym.
- Nie chcę rozmawiać, po prostu zostaw mnie samą, okay?

Przewróciła oczami jak usłyszała siebie. Dlaczego gdy przyjeżdża do tego domu budzi się w niej nastolatka? Brzmiała jak jakaś kretynka.

No cóż, zasłużyła na to. *Zachowuje się jak kretynka.* Teraz musi pogodzić się z konsekwencjami.

Zanim miała szansę zareagować, klamka od drzwi poruszyła się i Doug wślizgnął się do środka, zamykając za sobą drzwi. Oh, po prosu pieprzone wspaniałości. Czyż nie namawiała ojca przez wszystkie te lata by założył zamek od drzwi do łazienki?

- Co do cholery tutaj robisz? - wrzasnęła na niego tak bardzo jak pozwalało jej na to jej zażenowanie.
- Twoja mam szła korytarzem. Pomyślałem, że nie chcesz by widziała mnie stojącego przy drzwiach, błagającego byś wyszła.

Yeah, mogło to źle wyglądać. Zrobił dobre posunięcie. *Jeśli* powiedział prawdę.

- Dzięki.
- Żadna z tych rzeczy nie jest moją winą, wiesz? - powiedział jej jak opierał się o toaletkę obok niej.

Nie, *naprawdę*?

- Bosz, dziękuję Ci za stwierdzenie oczywistego. Mogłam to przeoczyć.
- Dalej będę realizował Twój plan. Jeśli chcesz.
- Nie, wolałabym – powstrzymała sarkastyczną odpowiedź, decydując, na chwilę by być miłą dla faceta. Jeśli nie, mógłby się *wymsknąć* i powiedzieć wszystkim o jej kłamstwach – Dzięki.

Odgarnął włosy z jej oczu a ona powstrzymała zły, udawała, że nie płynęły odkąd uciekła od niego z pokoju. Twarz ją paliła i próbowała go odepchnąć, ale w następnej sekundzie odsunął jej włosy z ramienia i zaczął całować po szyi.

*Co on sobie myślał?*

Próbowała się parę razy odepchnąć od blatu toaletki by odsunąć się od niego, ale podążył za nią. Kiedy odwróciła się do niego by mu powiedzieć żeby zostawił ją samą, pocałował ją w usta. Naprawdę powinna przerwać tą intymną sytuację. *Ale dlaczego?* Ten mężczyzna miał niesamowite usta.

Miała potrzebę zaprostestowania, chociaż, kiedy Doug przyciągnął ją do siebie, więc jej nogi objęły go, górna część jej ciała była przyciśnięta do niego. Musi powstrzymać całą tą szaloną rzecz zanim zrobią coś czego będą żałować.

– Umm – wymamrotowała.

–

*Chwila.* To nie brzmiało jak dźwięk protestu. *Spróbujmy jeszcze raz. Jeszcze jeden raz.* - Mmmmm. *Doug.*

*Oh, yeah.* To było znacznie lepsze. Przynajmniej teraz wydusiła jego imię.

Zanurzyła palce w jego włosach – czy to była fair że mężczyzna ma miększe, cieńsze włosy niż ona? - i przyciągnęła go bliżej. Doskonale wiedział gdzie ją całować by zmiękła, przesuwając językiem po obojczyku i w górę po jej gardle. Odchyliła swoją głowę do tyłu dając mu lepszy dostęp, gotowa go zanić jeśli ośmieli się przestać.

– Czy wasza dwójka może to przenieść do swojego pokoju? - Naprawdę muszę skorzystać z łazienki.

Na dźwięk głosu Amandy w otwartych drzwiach na korytarz, Rachel odskoczyła. Jej twarz płonęła a kolana trzęsły się tak, że ledwo mogła ustać – *Przepraszamy, Mandy. Zejdziemy Ci z drogi.*

Doug, oczywiście starał się powstrzymać śmiech, wstał i przeszedł obok Amandy przez drzwi – Spotkamy się w sypialni, Rachel. Dokończymy to później. Nie bądź tu za długo, okay?

Ona i Amanda patrzyły jak wycofujący się tyłek – pośladki odcinające się pod luźnymi spodniami – kiedy szedł korytarzem w stronę sypialni.

- Nieźle – wymamrotała z podziwem – Gdzie Ty znalazłaś takiego faceta, w klubie ze striptizem?
- Nie. Pracujemy razem.

Amanda pokręciła głową – Załóżę się, że jest niesamowity w łóżku.

*I jeśli nie będziesz się trzymać z daleka od niego, wywołoko, rozszarpie Cię kawałek po kawałku.*<sup>9</sup>

- Ja też – odpowiedziała, nadal zamroczona emocjonalną mgłą by zwracać uwagę na dobór słów.

Amanda parsknęła w niedowierzaniu – Masz na myśli, że nie spałaś jeszcze z tym facetem? Nic dziwnego, że praktycznie dobierał się do Ciebie na środku łazienki.

- Nie. Nie. Po prostu miałam na myśli... - co miała na myśli? Nie mogła powiedzieć Amandzie prawdy, ale jeśli skłamię, i tak te dwie rzeczy postawią ją i Douga w złym świetle. Jaka kobieta o zdrowych zmysłach spędziła z Dougiem miesiące i nie wzięła go do łóżka? O który mężczyzna w historii pozwoliłby kobiecie uniknąć tego? - Ja...
- Jesteś z tym facetem od dłuższego czasu, i nawet jeszcze go nie przeleciałaś? Jezus, Rachel spójrz na niego – powiedziała kiedy Doug zniknął w sypialni – Postradałaś rozum? Na co czekasz? Na kolejne tysiąclecie?
- 
- Oh, zamknij się. Przynajmniej nie spieszę się ze wszystkim jak *niektórzy ludzie*, których znam.

---

9 Taa...i siostrzane uczucia poszły się...

Amanda wybuchnęła śmiechem – Posłuchaj, kochaniutka, musisz mi w tej kwestii zaufać. Rusz z tym. Facet jest niesamowity. Nie wiem jak ktoś taki jak, no cóż...jędzowaty jak Ty, złapał takie ciasteczko, ale nie spieprz tego kazać mu czekać. On jest mężczyzną. Pójdzie gdzieindziej znaleźć to czego Ty mu nie dasz.

– Sprawy idą dobrze, dzięki. Mam wszystko pod kontrolą.

Zostawiła Amandę przy drzwiach łazienki i podażyła ścieżką powrotną Douga do sypialni. Ostrze zmartwienia cięło ją od wewnątrz. Śmiech Amandy rozbrzmiewał na korytarzu aż Rachel zamknęła drzwi od sypialni za sobą.

Doug leżał na łóżku z rękami założonym za głową i nogami skrzyżowanymi w kostkach. Jego erekcja przeżyła się pod materiałem, i nie zrobił niź by to ukryć. Przełknęła. I zwilżyła swoje usta. *Wow*. W rzeczywistości, minęło kilka miesięcy odkąd uprawiała seks, ale patrząc teraz na Douga wydawało jej się, że minęły lata.

Może Amanda miała rację. Nie powinna czekać. Powinna mu dać co chce zanim rzucią ją dla innej, która mu to da.

*Wróć, Rach*. On nie może Cię rzucić. Nie byli w związku.

- Podoba Ci się to co widzisz? - zapytał, jego głos dźwięczał humorem ale także był zabarwiony mocno pożądaniem.
- Uh huh – wymamrotała, jej mózg przeskoczył w tryb spania.

Na co właściwie się zgodziła?

Doug chrząknął – Chcesz wrócić do łóżka i pomóc mi z moim...uh, problemem?

Problem? Jaki problem? Do czego właściwie on ją mógł porzebować – oh nie!

*Bądź silna, Rachel. Wasza dwójka musi dużo rzeczy wyjaśnić zanim wskoczycie razem do łóżka.*

Szybko pokręciła głową – Oszalałeś?

Kącik jego ust uniósł się w seksownym uśmiechu – Yeah. Z pożądania.

- Um, *nie* – parsknęła i przewróciła oczami dla efektu, ale taka naprawdę to wątpiła czy kupił to dziewczęce zagranie. Już dała mu wystarczająco pomysłów na dzisiaj. Teraz musi wziąć się w garść zanim zrobi coś niesamowicie głupiego. Jak przespanie się z facetem. Chociaż, musiał przyznać prawdę, że już nie brzmiało to na głupi pomysł – Doug, ubieraj się.
- Co? Nie lubiesz mnie takiego?
- Oh, lubie Cię takiego. - może za bardzo, poza zakazanymi myślami toczącymi się w jej głowie kiedy starała się nie patrzeć na wybrzuszenie w jego spodniach.

Doug zaśmiał się, zszedł z łóżka i podszedł do niej.

- Wiem, że nie chcesz się teraz angażować w żaden związek. Szanuję to. Ja też tego nie szukam. Brett i ja zerwaliśmy miesiąc temu, I nie chcę łądować się w nic. Ale pragnę Cię Rachel, w bardzo, że aż boli. Moglibyśmy się trochę zabawić. Bez warunków, zobowiazań.

Jęknęła z powodu ich bliskości. Jej ciało krzyczało *Tak, tak, tak!* Ale jej umysł rugał *Nie, nie, nie, głupia dziewczyno. Nie możesz mieć uciech z nim tutaj a później z nim pracować przez resztę życia.* - Um, myślę, że nie -

- Widzisz, to Twój problem. Za dużo myślisz. Nie myśl o tym. Po prostu czuj – podniósł dłoń do jej biustu i pocierał kciukiem o jej sutki. Wstrząs uderzył w nią, prosto do jej krocza.

– Musimy się ubrać – wymamrotała – Musimy zejść na dół na śniadanie.  
I kawę.

Zaśmiał się – Okay. Jesteś bezpieczna. Tym razem. Chociaż muszę Cię ostrzec, Rachel. Nie poddaję się łatwo. Będzie nam świetnie razem.

Pokręciła głową, zaprzeczając prawdzie. Tak, będzie im razem świetnie. Ale jeśli będzie im za dobrze, może się zaangażować. I tego się bała.

## Rozdział 5

- Co tak długo? - spytała mama Rachel, jak schodziła po schodach, wciąż oszołomiona po dziwnym starciu z Dougiem – *który nie jest gejem.*

Który także był cholernie gorący, i nie sądziła by zdołała utrzymanie rąk zdala od niego było łatwe. Jak ona przetrwa resztę weekendu nie mieszając fikcyjnego świata, który stworzyła w rzeczywistości?

- Zasnęłam – Rachel rozciągnęła ramiona i dla efektu zaziewała – Tu jest tak cicho. Nie jestem przyzwyczajona do tego.
- Oczywiście. I ten Twój uroczy mężczyzna prawdopodobnie trzymał Cię zajętą przez całą noc, prawda?

Uroczy? Zamrugwała. Nie takie słowo by wybrała. Uroczy opisuje kociaki i kucyki i małe dzieci przebrane na Wielkanoc. Sexy byłoby lepszym wyborem. Albo energiczny. Albo gwałtowny. Męski.

Władczy.

Spontanicznie przyszło jej to na myśl i zakryła swoje usta dłonią by zdusić śmiech? Yeah, Doug może być czasami apodyktyczny lecz – w pewien urojony sposób – odnalazła to jako całkiem sexy – co upewniło ją w przekonaniu, że należy do szpitala dla psychicznie chorych.

Jaki rodzaj kobiety lubi gdy się jej mówi co ma robić?

Najwyraźniej ona, co ją zaskoczyło. Normalnie to ona lubi rządzić.

Spojrzała na swoją mamę i zorientowała się, że mam czeka na odpowiedź na jej pytanie – Nie, nie budził mnie. Doug i ja spaliśmy dobrze całą noc, mamo.

Z naciskiem na „mamo”. Nawet jeśli Doug i ona robili coś więcej niż spanie, jej mama nie musiała o niczym wiedzieć. Jeśli w grę wchodził seks, wolała żeby jej mama nie wiedziała nic na ten temat.

- Według Twojej siostry -

- Ona kłamie – Rachel pospiesznie wyminęła mamę i naląła sobie kubek kawy. To był za dużo, *za dużo* na tak wczesną porę.

Rachel wyróciła oczami gdy jej mama dalej brnęła – Ale ona mówiła, że wy dwoje w łazience -

- Mamo, mówimy o Amadzie. Dziewczyna, która wymigała się od lekcji wychowania fizycznego w szkole średniej mówiąc nauczycielowi, że ma wrodzoną wadę genetyczną mięśnia i nie może biegać bo jej się zablokują nogi.

Jej mama spochmurniała – Prawda.

*Whju. Poszło gładko.*

- Myślę, że musimy porozmawiać.

*Cholera. Tak blisko.* - Um, okay.

- Wiem, że Ty i Doug jesteście zakochani. - jej mama skrzyżowała ręce na piersi i patrzyła na Rachel i skinęła głową prawie niezauważalnie. Oh, cholera. To będzie *ten* rodzaj rozmowy. - I czasami kiedy jest się zakochanym, jest się nieostrożnym.

Rachel zakryła swoje uchy dłońmi – Okay, przestań już. Usłyszałam wystarczająco.

- Nie, nie usłyszałaś. Pamiętaj, brak zabezpieczeń jest w stu procentach skutecznych. Czy chcesz mieć dziecko przed ślubem? Staranie się o dzieci to piękna i wspólna sprawa, ale tylko wtedy gdy poślubisz właściwego mężczyznę.

Rachel parsknęła starając się nie śmiać. By posiadać dzieci, trzeba uprawiać seks. I dlaczego tak w ogóle jej mama nie może powiedzieć „seks”? Jest uczulona?

- Wiesz o zabezpieczeniach, prawda Rachel? - kontynuowała jej mama, jej ton był wolny i przejrzysty – jakby to był pierwszy raz kiedy o tym rozmawiały. Rachel słuchała tego co roku odkąd skończyła szesnaście lat.

Nie miała problemów z kupowaniem prezerwatyw, ale nie chciała z *mamą* rozmawiać o tym. To było tak wygodne jak oglądanie reklam douches<sup>10</sup> ze swoim chłopakiem. Wzięła łyk kawy, potrzebowała wstrząsu kofeinowego bardziej niż kiedykolwiek.

- Skończyliśmy? Mogę sobie przygotować teraz coś do zjedzenia?
- Za sekundę. Jeszcze nie skończyliśmy. Po prostu nie chcę byś wpadła w kłopoty przed dniem ślubu.
- Więc dlaczego umieściłaś mnie i Douga we wspólnym łóżku?
- Uważałam, że obydwójce wiecie coś o bezpiecznym ćwiczeniu...

*Oh, dalej mam. Powiedz to. S-E-K-S. Seks. - Wiemy.*

- No cóż, jestem szczęśliwa, że to słyszę.

Jej mam nadal nie wyglądała na przekonaną.

- A dokładnie kiedy będzie ślub, kochanie? Czy ustaliliście już datę?
- Grudzień.

Obydwie obróciły się w stronę korytarza na dźwięk głosu Douga. Rachel, stała za swoją mamą, szybko kręcąc głową i pokazując znak podcięcia szyji palcem. Doug podniósł brew i kącik ust, zanim pokręcił głową. Miała uciąć mu szyję jak tylko zostaną sami.

A on wtedy pogorszył wszystko kontynuując, pogrążając ją bardziej – Nie planujemy wydawać wielkiego ślubu. Tylko my dwoje i Sędzia Pokoju.

Jak mogła w ogóle sądzić, że zabranie go ze sobą będzie dobrym pomysłem?

Powiedzieć jej mamie, że nie będzie tradycyjnego ślubu było jak powiedzenie pięciolatki, że Gwiazdka została odwołana.

---

<sup>10</sup> To jest coś dziwnego, nie spotkałam tego w języku polskim, ale wikipedia angielska daje obrazki :<http://en.wikipedia.org/wiki/Douche>

- A może Vegas. Weźmiemy szybki ślub, a później zaszyjemy się w jednym z tych eleganckich hotelim, poznając się nawzajem lepiej. - mrugnął do Rachel jak wszedł do kuchni i objął ręką jej ramię. - Dzień dobry, kochanie. - powiedział i nachylił się by ją pocałować. Mocno. Prosto w usta. *Przy jej mamie.* Czy nie ostrzegęła go o publicznych czułościach? - Dzień dobry, Pani Strom.
- Dan kochaniutki, proszę mów mi Miriam.

Rachel rzuciła mamie szybkie spojrzenie. Wyglądała na zaczerwienioną i gotową do ucieczki po małej przemowie Douga. Rachel mogła przebaczyć mamie tym razem pomylenie jego imienia. Mieli szczęście, że nadal stała.

Zaśmiał się – Będę Cię nazywał Miriam, jeśli Ty mnie Doug.

Mama Rachel pokręciła głową – Nigdy tego nie zapamiętam. I nawet nie myśl o tym by zabrać moją córkę do Vegas. Zasluguje na zachwycający ślub. Nie zapominaj o tym.

- Nie chcę dużego wesela, mamó. - w ogóle nie chciała ślubu, nie miało znaczenia to, że mówiła o tym za każdym razem, ale jej mama odmawiała uwierzenia w to.
- Oczywiście, kochanie – wyraz twarzy jej mamy, powiedział Rachel, że jej mama nie słyszała żadnego słowa – Oh, nie bądź zbyt zajęta. Po śniadaniu Cię porzebuję być przymierzyła sukienkę.

Sukienkę? Jaką sukienkę? Dlaczego nikt jej nie powiedział o sukience?

- Jaką sukienkę mi oferujesz?

Jej mama cmoknęła – Tą którą zrobiłam dla Ciebie na ślub. Czy Amanda powiedziała Ci, że będziesz jej drużną?

- Um, nie. Nie powiedziała.

Miłoby było z ich strony gdyby spytali czy nie ma nic przeciwko. Była także drużną w ostatnich trzech ślubach Amandy, mogła dać „zawsze drużnie” nowe imię.

- No cóż, jesteś – powiedziała jej matka, a Rachel wiedziała, że nie ma sensu się o to kłócić – Sukienka jest na górze w mojej pracowni. Nie możesz tego przegapić.

Czy ona miała paranoję czy jej mama powiedziała ostatnie zdanie złowrogim tonem?

## §

- Nie możesz tego przegapić – Rachel przedrzeźniała swoją mamę jak patrzyła na swoje odbicie w lustrze. *Żółta?* Co ona sobie myślała, wybierając ten kolor? Rachel wyglądała jak przerośnięty kanarek.

No cóż, nie wyglądało to tak źle – tylko za bardzo....puszyste. Wolałaby coś bardziej stonowanego. Jak jeansy i t-shirt.

Usłyszała mocne pukanie do drzwi i natychmiast je zignorowała, nie chciała by ktoś widział ją w tym przebraniu. Wyglądała wystarczająco źle, że nie chciała patrzeć na siebie w lustrze. Jeśli któryś z jej braci by ją teraz zobaczył, nie miałyby życia. Było wystraszająco źle, że musiała to ubrać w niedzielę na ślub. Pociągnęła za zamek błyskawiczny na tyle sukienki, ale nie chciał ruszyć.

Pukanie rozbrzmiało jeszcze raz i Rachel wypuściła sfrustrowany oddech.

- Uparty, nieprawdaż? - otworzyła drzwi, spodziewając się zobaczyć jej mamę lub Amandę. Niestety, zobaczyła ostatnią osobą jaką chciała teraz widzieć. Doug.

Spojrzał na nią, jego pierś zadrżała z powodu cichego śmiechu – Twoja mama sądziła, że możesz porzebować pomocy z sukienką.

- Oh, świetnie – wciągnęła go do pokoju i zamknęła drzwi. Spotkaj się ze mną po zmroku w salonie. Rozpalisz ognisko a ja spalę tą rzecz.

Zaśmiał się – W jakiś sposób zorientowała się, że możesz nie chcieć jej ubrać na jutrzejszy ślub.

Rachel podniosła materiał spódnicy przed sobą, drapiąc satynę czubkiem swojego palca. - Bosz, dlaczego tak mówisz? To bardzo gustowne. Modne, nawet. - Yeah, może kiedy pracujesz w cyrku. - Zamek się zaciął. Pomóż mi go rozpiąć bym mogła się przebrać w coś normalnego.

Doug zaśmiał się – Lubię Cię taką jaką jesteś.

Udusi go jeśli jej nie pomoże – Nie ciągnij tego. To nie jest zabawne. No dalej, pomóż mi się tego pozbyć.

- Umierałem by usłyszeć od Ciebie te słowa – pokręciła głową i stanął za nią rozpinając zamek. Bardzo powoli. Jego palec musnął jej nagą skórę a jej oddech utknął jej w gardle.
- Um, Doug – spytała, kiedy wślizgnął się rękami pod materiał by dotknąć jej nagiej talii.
- Yeah?

Jej serce zadudniło o ścianę jej klatki piersiowej – Co Ty robisz?

- Pomagam Ci pozbyć się sukienki.

Całe to tempo, będzie kałużą żółtej satyny na podłodze zanim on sięgnie dokońca zamka. Pozwoliła sobie na małe jęknięcie zanim odsunie się. Obróciła się do niego, mając nadzieję, że wygląd na jej twarzy nie ukazuje irytację zamiast pożądania buzującego w jej żyłach. - Nawet o tym nie myśl, Romeo.

- No dajel, Rachel – wyciągnął rękę i chwycił lok jej włosów, lekko go pociągając – Nie wyobrażam sobie lepszego prezentu na urodziny niż zobaczenie Cię nago.

*Urodziny?*

Oh, cholera.

- Doug. Przepraszam. Zupełnie zapomniałam o Twoich urodzinach. Um,

wszystkiego najlepszego – wzdrygnęła się gdy to powiedziała. Za późno, za późno. - Co być chciał? Co mogę dla Ciebie zrobić?

- Poza zobaczeniem mnie nago? - dodała gdy zobaczyła szelmowski błysk w jego oczach.
- Nie mogę nic wymyśleć – ściągnął sukienkę z jednego z jej ramion i pocałował jej skórę. - Właściwie to ja mam coś dla Ciebie.
- Masz? To nie są moje urodziny?
- Wiem – jego uśmiech zatrzymał jej serce. Westchnienie wydostało się z jej usta zanim zdołała je powstrzymać. Jego oczy pociemniały prawie do czerni, żar w jego oczach wystaczył by stopić śliski materiał na jej ciele.

*A właściwie dlaczego miałoby być to złe?*

- Usiądź – powiedział jej, wskazując różową kanapę w kącie.
- Przepraszam?
- Po prostu usiądź. To moje urodziny. Dogodź mi, okay?

Zadrwiła z pomysłu posłuchania jego rozkazu, ale poczucie winy z powodu zapomnienia o jego urodzinach zmusiło ją by przeszła przez pokój. Opadła na kanapę, jej sukienka pełna satyny i tiulu unosiła się dookoła niej. Uklepała ją prawie przez całą minutę zanim usiadła na kanapie.

- Obniż się i zamknij oczy – powiedział jej Doug, chowając swoje ręce do kieszeni.
- Um, okay – jeszcze raz, co on powiedział? *Otwórz usta i zamknij oczy?* - Jeśli myślisz o wsadzeniu mi czegoś do ust, to możesz stracisz część ciała.

Gdy Doug się zaśmiał w odpowiedzi, zorientowała się, że był obok niej – Wiesz czego potrzebujesz, Rachel? - zapytał ją tonem głębokim i ochrypłym

- Matki z lepszym wyczuciem stylu?
- Musisz się odprężyć. Jesteś spięta cały czas.

Nie mógł trafić w lepszym kierunku – Spięta? Kim jesteś by mi to mówić? Jestem idealnie odpreżona, dziękuję bardzo.

*Yeah, racja.* W tym momencie każda komórka jej ciała napięła się do ostateczności. Jedyne o czym mogła myśleć to o tym jak jej ciało reagowało za każdym razem gdy Doug ją dotykał – i miała nadzieję, że planował ją dalej dotykać. *Mnóstwo.*

Zaśmiał się jeszcze raz, uświadomiła sobie, że znowu zmienił pozycję. Brzmiał jakby był na podłodze przed nią. Miała zamiar otworzyć oczy, ale cmoknął.

– Uh, uh. Zrób o co prosiłem. Zamknij oczy. Zaufaj mi.

Proszenie ją by mu zaufała było jak proszenie o zaufanie węzowi. Jej podejrzenia potwierdziły się w następnej sekundzie kiedy poczuła go – z prędkością światła – odsuwał spódnicę z drogi i rozszerzył jej nogi.

Chciała je ścisnąć, ale nie pozwolił jej na to.

– Co ty robisz? - odpowiedziała bez oddechu. No cóż, okay, bardzo pozbawiona oddechu. Coś gorącego rozwinęło się w jej brzuchu i jej wewnętrzne mięśnie się spięły. Jak mógł ją tak pobudzić bez dotykania jej? Musi zmienić majtki jak tylko ją puści.

– Pomagam Ci się odpreżyć. Nigdy nie przebrniesz przez ten weekend jeśli sobie trochę nie odpuścisz.

Jego język potrał wewnętrzną linię jej ud i zadrżała. Wiedziała, że musi go powstrzymać i zrobi to. Później. Teraz, czuje się zbyt dobrze by to przerwać. Walka z nim była bezsensowna – chciała go tak samo jak najwyraźniej on jej. Kiedy odsunął jej majtki z drogi, poczuła jego gorący oddech na jej płci. Okay, czas przerwać to. Ha! Jakby była zdolna to zrobić skoro jej mózg skurczył się tak, że nie była w stanie sformułować całej myśli.

Potrał jej fałdki czubkiem języka, używając kciuka by delikatnie je rozdzielić. W następnej sekundzie, jego usta zamknęły się na jej lechtaczce, jego język zataczał koła doprowadzając ją do szaleństwa. Jedna jej dłoń zacisnęła się na

obfitym materiale jej spódnicy a druga zanurzyła się we włosach Douga, trzymając go w miejscu, by przypadkiem nie zmienił zdania i chciał się wcześniej wycofać.

Jego kciuk grał na najwrażliwszej części jej ciała kiedy jego język wsunął się do jej wnętrza. Jej biodra przysuwały się do niego i odsuwały, chcąc więcej, potrzebując mniej, sięgając po wszystko co chciał jej dać. Jego ciepły, wilgotny język doskonale było czuć. Za szybko, poczuła jak jej ciało zaciska się w odpowiedzi, i zanim mogła to powstrzymać, zadrżała we wstrząsającym orgazmie. Zamknęła oczy, by zachować każdy puls i drżenie w jej ciele.

Doug odsunął się i poprawił jej spódnice. Wzięła głęboki oddech zanim otworzyła oczy, wdychając bogaty, męski zapach Douga wymieszany z zapachem seksu w powietrzu.

- *Wow.*
- Yeah, to doskonale to podsumowało – Doug podniósł się i opadł na kanapę obok niej. Kiedy w końcu ją przełamał, była bez tchu jeszcze raz. Brak tchu i gotowość na więcej. I wtedy ją rozczarował wstając.
- Gdzie się wybierasz? - spytała, starając się nie brzmieć na potrzebującą. Mimo wszystko to jego urodziny, a tylko ona dostała prezent.
- Jedziemy do miasta. Ubierz się.

Ledwie mogła zrozumieć sens zdania – Do miasta?

- Yeah. Piekarnia jest jutro zamknięta i powiedziałem Miriam, że odbierzemy dzisiaj tort. Spytała mnie o to, gdy poszłaś na górę.

Oh, wspaniale. Teraz zaczął udzielać się zakupach bez sprawdzenia najpierw czy jej to pasuje.

I kiedy się tak zaprzyjaźnił z jej matką?

## Rozdział 6

- Czy tylko ja jedna zwracam uwagę na wystrój?

Rachel uniosła pokrywkę od pudełka z piekarni i spojrzała do środka na ciasto weselne Amandy – jeśli można było tak to nazwać. Ta rzecz była mała, okrągła i tak żółta, że trzeba było nosić okulary przeciwsłoneczne by na to patrzeć. To było w kształcie miniaturowego słońca uzupełniona lukrowymi promieniami rozchodzącymi się w każdą stronę. - I jakim cudem moja mama uważa, że ten tort nakarmi trzydzieści osób?

Doug zaśmiał się – Tort nie będzie podawany na deser. Catering poda mus z białej czekolady po posiłku.

- Więc po co martwić się o tort? - zmarszczyła nos – I skąd wiesz co poda catering?
- Twoja mama i ja ucieliśmy sobie małą pogawędkę kiedy czekaliśmy aż się przebierzesz – pocałował czubek jej nosa i mrugnął do niej – A tort jest tradycją weselną. Nie możesz mieć ślubu przynajmniej bez kilku tradycji.
- Proszę, nie mów mi tylko, że kupujesz pokręcony sposób myślenia mojej mamy – Jaki rodzaj tradycji sprawia, że ktoś wydaje piędziesiąt dolarów na niedorzenie wyglądający tort, którego nawet nikt nie zje? - Myślę, że musimy podrzucić go do schroniska dla bezdomnych. Przynajmniej oni będą mieli z tego dobry użytek.
- Więc czym Amanda i Ronny będą się nawzajem karmić podczas wesela?

Oh, yeah. Kolejna bezużyteczna tradycja – Dlaczego nie chociażby musem? Jest bardziej brudzący. Więcej zabawy.

- Zapamiętam to. Może zachowam trochę i będziemy mogli pobawić się tym po ceremonii.

Po prostu tak, jej majtki zwilgotniały. Jej palce zdrętwiały i prawie upuściła tort. Myśl o niej i Dougu i podwójnej procji musu sprawiła, że chciała go zaciągnąć do domu jej matki, do ich sypialni. Lecz kiedy spojrzała na Douga, uśmiechał się za – bardzo – niewinnym uśmiechem i wróciło do spraw piekarnianych.

- Będzie coś jeszcze? - zapytała kobieta za ladą.
- Chciałabyś cokolwiek? - zapytał Doug.

Yeah, ale w tym momencie nie myślała o jedzeniu, nie po jego odświeżającym deserowym komentarzu w jej głowie. - Czy chciałbyś tort urodzinowy albo cokolwiek?

- A zamierzasz wyskoczyć z niego?

Tort Amandy prawie znowu spotkał się z podłogą. Wciągnęła głęboko, pokrzepiający oddech. *Cholera. - Nie.*

Doug śmiał się jak podawał kasjerce pieniądze – To wszystko. Dzięki.

Opuścili piekarnię z Rachel, która nadal była w szoku bo jego zuchwałym oświadczeniu. Otworzył jej drzwi od samochodu i zaczęła do niego wsiadać – Zostaw tort w środku. Chodźmy się przejść.

- Okay, ale gdzieś w miejsce publiczne – za każdym razem gdy jest z nim sam na sam, zapomina o swoim postanowieniu – i jego – by się nie angażować. Sprawia, że chce takich rzeczy, których nie powinna chcieć od mężczyzny, którego będzie spotykać każdego dnia pracy w nadchodzących latach – Możemu pójść do parku po przeciwnej stronie ulicy.

Będzie tam bezpieczna. Nigdy nie pomyśli o tym by ją przydybać w tak publicznym miejscu...choć myśl o tym trzymała ją w większym pobudzeniu niż powinna.

## §

Gdy spacerowali po bardzo publicznym parku trzymając się za ręce – tylko po to by sprawiać pozory – Doug starał się by Rachel otworzyła się przed nim trochę bardziej. Nie sprawiła, że było to bez wysiłku. Ha! Co za nieporozumieniem. Łatwiej byłoby mu się włamać do bankowego skarbca.

Ale nie miałyby tyle zabawy.

Rachel jest niesamowita. Dlaczego tego nie widziała, nie miał zielonego pojęcia. Zadrżał gdy pomyślał o miękkich jękach jakie wydawała gdy dochodziła. To był doskonały moment, by umieścić to na jego drodze życia jako najlepszy seks w życiu, właściwie bez uprawiania sexu. Widzieć jak lodowa księżniczka sobie odpuszcza – nie mógł myśleć o niczym lepszym.

Chociaż, może *jedna* rzecz. Obopólna satysfakcja by nie zaszkodziła. Westchnął i potrał twarz wolną ręką. W swoim czasie. Ale nie ma za dużo czasu. Był cierpliwym człowiekiem, ale jego cierpliwość zaszła już za daleko.

- Jak to było dorastać w Vermont? - spytał, patrząc poprzez staw na zielone drzewa pod drugiej stronie wybrzeża.
- Liltin nie jest dużym miastem – westchnęła i zacieśniła uścisk na jego dłoni prawie niezauważalnie – Trochę nudne. Dlatego się przeniosłam. Chciałam żyć gdzieś, gdzie mnie nikt nie rozpoznaje na ulicy. Chciałam się wmieszać.

Rozważając ilość osób, która ich pozdrawiała na spacerze, nie mógł powiedzieć, że ją za to wini – Wydaje się to osobliwe.

- Bardziej duszące.

Zastanawiał się czy ta część dusząca ma coś wspólnego z Miriam niż z samym miastem. Jej matka miała dobre intencje – mógł zobaczyć to w jej działaniach, ale była lekko...ekscentryczna. Wydaje się, że Amanda idzie w jej ślady, ale Rachel nie pasowała do reszty rodziny.

- Twój tata i mama bardzo Cie kontrolowali jak dorastałaś, prawda?
- Czy to takie oczywiste?

Wzruszył ramionami – Yeah, zgadłem, że tak jest. Nie osądzam Cię o to, że chciałaś uciec.

Zatrzymała się i odwróciła twarzą do niego, nadal ich palce były splecione – Nie zrozum mnie źle. Kocham swoją rodzinę. Ale w małych dawkach.

- Wiem, że tak. Nie starałabyś się tak mocno dogadzać im gdybyś ich nie kochała.
- Co to miało znaczyć? - spojrzała na niego a jego pachwiny ścisnęły się z powodu ognia w jej oczach. Uwielbiał gdy patrzyła tak na niego. Uwielbiałby to jeszcze bardziej gdyby użyła tej pasji w innych celach – Nie próbuje dogadzać nikomu oprócz siebie.
- I dlatego wymyśliłaś całą tą sprawę z fałszywym narzeczonym.
- Nie wymyśliłam... - zamknęła usta a kącik jej ust opadł w dół – Zrobiłam to po prostu po to by moja mama przestała szczuć mnie bym zwolniła. Chcę żyć po swojemu i wszystko w swoim czasie. Czy to źle?

Rozumiał doskonale. Chęć podążania swoją własną drogą był dużym czynnikiem w zerwaniu z Brett, ale nie jak zazwyczaj. Była zbyt pasywna – a była to cecha niezbyt dla niego pociągająca u kobiet. Nigdy nie wyrażała swojej opinii, nigdy się nie sprzeczała nawet gdy wiedziała, że ma rację. Zgadzała się ze wszystkim co on powiedział<sup>11</sup>. Zawsze. - Nie. To nie jest złe. Ale nie musisz udawać, że wszystko jest w doskonałym porządku by to robić.

- Mów za siebie – parsknęła – Spędziłam całe dzieciństwo robiąc to co inni mi kazali. Kiedy dorosłam, chciałam być panią siebie. Nie odpowiadać przed nikim<sup>12</sup>. Zgaduję, że jestem czasami trochę apodyktyczna.

---

11 Oo rany, ale to musiało być ciele :P

12 Hm...dla mnie to brzmi jak normalne życie...o co jej chodzi ?:P

- Trochę nie spowodowało, że zarobiłaś etykietkę lodowej księżniczki wśród kolegów z pracy.

Zaśmiała się, a on był zaskoczony, że nie zamahnęła się na niego. Po tym komentarzu, zasłużył na to. - I Ty to mówisz. Jesteś tak milczący na temat swojego życia prywatnego, że wszyscy w biurze myślą, że jesteś gejem.

- Yeah, Ja -ej chwila. Wszyscy?

Skinęła głową – Mówiłam Ci.

Jego dusza zawcisnęła się w bolący węzeł, jego serce przeniosło się do gardła.

- Nie, Powiedziałaś mi, że *Ty* myślałaś, że jestem gejem. Nie powiedziałaś nic o całym biurze.

- Uuups – jej oczy się rozszerzyły i starała się go pociągnąć by dalej spacerować. Ale nie ruszył się.
- Opowiedz mi całą historię, Rachel.

Zaśmiała się, jakoś tak nerwowo, wolną rękę zanurzyła we włosach – To nic wielkiego, naprawdę.

- Rachel.

Wciągnęła powietrze i wypuściła je z potworną powolnością. Odpuściła sobie kiedy zwięził swoje oczy. - Okay, Dobrze. Ale pamiętaj, że sam o to prosiłeś. Kiedy odrzuciłeś zaproszenie na randkę Marci Redmond, wściekła się. Kiedy usłyszała, że wspomniałeś coś o Brett, doszła do wniosku, że to mężczyzna i powiedziała kilku kobietom w biurze, że jesteś gejem. Wiesz jak szybko wieści roznoszą się po biurze.

Wiedział, ale nie spodziewał się żadnej z takich rzeczy. Pokręcił głową, wypuścił powietrze starając się rozluźnić ściśnięty żołądek. Żaden mężczyzna nie lubił gdy podważano jego seksualność. Starał sobie wytłumaczyć, że to wszystko nie było złe. Plotka trzymała z daleka od niego wszystkie biurowe laleczki<sup>13</sup> i nie podrywały go. Nadal, nic nie mógł na to poradzić, że miał chęć

---

13 Bimbos – wg słownika są to kobiety atrakcyjne, ale nie grzeszące inteligencją; i najlepsza definicja wg słownika : dupy do zerznięcia... nice :P

by udowodnić światu, że nie jest tym za kogo go uważają. A Rachel stała zaraz obok niego wyglądając uroczo w jej ciasnych jeansach biodrówkach i krótkim t-shircie...

Pisnęła gdy przyciągnął ją bliżej i pocałował ją, zwiększając stałą stanu podekscytowania, w którym go trzymała.

Zanurzył język w jej ustach i jej jęki zamieniły się w westchnienie. *Miło*. Lubił dźwięki jakie wydawała gdy ją poobudzał, bardzo je lubił.

Lubił te, które wydawała gdy chodziła, nawet bardziej.

Dzikość skumulowała się w jego pachwinach i sprawiła, że odsunął ją zanim posiadł by ją na ławce na widoku wszystkich. Chociaż bardzo była to pociągająca myśl w tym momencie, to mógłby być to ostatni raz kiedy uprawiałby z nią miłość po raz pierwszy. Zakończył pocałunek i musnął ustami jej policzek – Wyglądasz uroczo gdy jesteś wzburzona. Widziałas o tym?

Pokręciła głową – To dlatego drażnisz się ze mną?

Zaśmiał się gdy zapytała go wprost, jak mógłby nie powiedzieć prawdy? - Yeah. Yeah, to jest to. Podniecam się gdy widzę Cię taką zuchwałą, okay?

Jej oczy były ogromne zanim je zwięzła – To okrutne co mówisz. Palant.

– Ooh, kochanie. Mów do mnie sprośnie słówka.

– Doug! *Zamknij się*. Jesteśmy w publicznym miejscu.

Jeśli nie byłaby taka sztywna, to rozważył by wzięcie ją za drzewo. Zaśmiał się z siebie samego. Muszą nad tym popracować. Pewnego dnia, będzie ją miał właśnie tam gdzie ją zechce. - O co Ci chodzi?

Popatrzyła na niego – Lubisz kiedy się kłócimy, lubisz mną rządzić by mnie sprowokować, jesteś za seksem w miejscu publicznym...jesteś jakimś świrem?

Świr? Nie, na pewno nie. Miał ochotę się założyć, że ona ma parę własnych szokujących fantazji. Chciałby je z nią odegrać.

- Czy mam Ci przypomnieć, że Ty tak samo jak ja się podniecasz gdy się kłócimy?

Odrzuciła włosy z ramienia i przwróciła oczami – Ależ nie.

Uwielbiał to.

- Ależ tak – uśmiechnął się i nachylił się bliżej, musnął ustami muszlę jej ucha – Powiedz mi, że nie jesteś teraz mokra.
- Co? - próbowała się odsunąć, ale złapał ją za górę ramion i trzymał blisko.
- No dalej, Rachel. Powiedz mi, że Twoje majtki nie są wilgotne.

Jej usta rozszerzyły się w westchnięciu i spojrzała na niego – To jest za dziwne. Nie podniecają mnie despotyczne ówoki.

- Właściwie, to tak – przesunął językiem po jej małżowinie usznej.
- Nie. Lubię mieć wszystko pod kontrolą.

Pokręcił głową – Lubisz czasami sprawować kontrolę. Innym razem wolisz by ktoś inny ją sprawował.

- Mylisz się.

Jeśli się myli, zje jej bananowo – żółtą sukienkę. Wiedział, że jest jego bratnią duszą gdy ją zobaczył. - Nope. Przepraszam. Mam rację, kochanie i obydwójce o tym wiemy. Dlaczego nie przestaniesz wszystkiemu zaprzeczać?

- Więc myślisz, że chcę bawić w małą kobietkę, której będziesz mówił jak ma się ubierać i co mam robić? Nie jestem tym zainteresowana.
- Ja tego też nie chcę. *Lubię* Twoją szczerłość i wymagania. Lubię kiedy mówisz co myślisz i osadzasz mnie w miejscu jeśli na to zasługuję. Właściwie, to bardzo to lubię. - ewidentnie, jego prawie bolesna erekcja naciskała na jego rozporek – Myślę, że naprawdę moglibyśmy miło ze sobą spędzić czas, Rachel. Byłbym zachwycony widząc jak odpuszczasz sobie i i dobrze się bawisz. Chcę być mężczyzną, który sprawi, że stracisz kontrolę. Jest tyle rzeczy, które chciałbym Ci zrobić.

Przynajmniej ze sto sposobów by Cię posiąść. To moje urodziny. Chcesz wiedzieć czego naprawdę chcę?

- Mnie? - spytała ciekawym głosem. Trafił do niej. Wreszcie.
- Uh, huh. Ale chcę więcej niż to. Chcę Cię rozebrać do naga i zasłonić Ci przepaską oczy. Wtedy całowałbym Cię wszędzie. Chcę rozrzeczyć Ci nogi i wsunąć palce do środka, ssać Twoje sutki. Wiesz jak bardzo Twoje zmysły są pobudzone gdy masz ograniczony widok?
- Oh, mój Boże - wyszeptała tak cicho, że musiał nachylić się by ją usłyszeć.
- Pisziesz się na to? *Powiedz tak, Rachel. Proszę zgódź się.*
- Doug - odetchnęła, wiedział, że ją ma. Nadal, nie mógł się oprzeć podnieceniu jej bardziej. Dla zabawy - Albo może zamiast tego. Byłem dzisiaj bardzo niedobry z całym tym moim drażnieniem i podjudzaniem. Może wolisz zamist tego ukarać mnie.

Tym razem westchnęła, zwilżyła usta językiem. Jej spojrzenie całkowicie niepewne i podniecone uwięziło jego i odczuł to jak cios w duszę. Dlaczego znaczy dla niego tak wiele, tak szybko? Dlaczego powierzył jej swoje najgłębsze, najciemniejsze fantazje, skoro znał ją tak krótko? Nie miał na to odpowiedzi. Po prostu wiedział, że działa na niego jak żadna inna kobieta. Kolejna fala pożądania przepłynęła przez niego, prawie zwalając go z nóg. - Czy bawiłaś się tak kiedykolwiek, Rachel?

- Nie - opuściła wzrok na swoje stopy.
- Spójrz na mnie Rachel - podnosiła na niego spojrzenie powoli. Kiedy zatrzymała się na jego wzodżonym fiucie, prawie jęknął. Kiedy jego oczy spotkały jej, kontynuował- Chcesz tego? Czy chcesz sobie odpuścić, pozwolić mi zadbać o wszystkie Twoje porzeby?
- Doug, ja -

Potrząsnął głową by powstrzymać ją od mówienia – Albo czy wolisz być tą osobą, która przejmie kontrolę, mieć na uwadze każdy aspekt mojej przyjemności? Ty to do Ciebie przemawia?

– Tak, ale...

Uśmiechnął się. Widział czego chciała, nawet jeśli nie mogła jeszcze tego wypowiedzieć. Zobaczył to w jej oczach. Jego Rachel chciała stracić kontrolę. Nie osądzał jej. Spędzenie tyle czasu w trybie lodowej księżniczki musiało być trudne. - Mogę dać Ci to czego pragniesz, Rachel. Wszystko. Musisz mi zaufać na tyle by do siebie dopuścić. Czy ufasz mi na tyle bym pozwolił bym zajął się Tobą?

Zacząła kiwać głową. Ale ryk samochodu wyjeżdżającego z parkingu opamiętał ją i pokręciła głową. Pasja w jej oczach zbladła, ale nie zniknęła. - Robi się późno. Musimy wrócić zanim moja mama pomyśli, że sami robimy ten tort.

Wypuścił szorstkie westchnięcie. Prawdopodobnie miała rację. Ale nie znaczyło to, że mu się to podobało. Pragnął jej tak, że prawie się nie kontrolował, a każda chwila spędzona z nią pogarszała to dziesięć razy. Opuścił jej tą rozmowę – na razie. Później, kiedy będą sami w łóżku, zrobi co w jego mocy by wrócili do tego miejsca, w którym byli zanim się rozkojarzyli.

A w międzyczasie, będzie musiał iść bardzo ostrożnie albo będzie miał ryzykowną operację bardzo ważnej części ciała.

## Rozdział 7

- Czy ona zaoferowała, że Ci zapłaci?
- Przepraszam? - Doug skierował swoje spojrzenie na brata Rachel, Jake jego twarz wyrażała spokój nawet gdy mówił. Rachel miała jakieś zakupy do zrobienia w ostatniej chwili i poprosiła Jake'a by zawiózł Douga na próbny obiad – dziwna rzecz by tak to nazwać odkąd Amanda nalegała by nie kłopotać się próbą ślubu. Jake był przyjazny, cywilizowany, dopóki nie wyskoczył z tym pytaniem – Kto niby zaoferował, że mi zapłaci?
- Rachel – Jake spojrzał na Douga kiedy zatrzymał się na czerwonym świetle. - Czy zaoferowała, że Ci zapłaci za tą małą szaradę?
- Nie mam pojęcia o czym mówisz.
- Oczywiście, że wiesz. - Jake utkwiał ostre spojrzenie w Dougu. Światło zmieniło się na zielone i jego uwaga skupiła się na drodze, ale Doug wiedział, że on nie skończył. - Rzekomy narzeczony Rachel ma na imię Dan, jest maklerem giełdowym z blond włosami i niebieskimi oczami, ma pięć stóp i dziesięć cali wzrosu, średniej budowy. Przynajmniej tak nam mówiła zeszłej Gwiazdki. Chyba, że poddałeś się drastycznym zmianom, nie jesteś nim.

Doug zachował milczenie, nie chciał zdekonspirować Rachel i siebie za wcześnie. Myśli tak szybko przebiegały przez jego umysł, że nie mógł złapać nawet jednej. Dlaczego raczej nie kłopotać się tym by powiedzieć mu, że nie pasuje do opisu kiedy wyskoczyła z tym fałszywym narzeczonym.

Jakie wypuścił powietrze, potrząsając głową – Powiedz mi Doug, co ona zrobiła by przekonać Cię by wziąć w tym udział? Czy wynajęła Cię w agencji?

Doug powstrzymał śmiech. Mógł sobie łatwo wyobrazić jak Rachel robi coś takiego. I mogła to zrobić gdyby nie wszedł wtedy do jej biura. - Nie. Naprawdę razem pracujemy.

- Czy spotykacie się?

*Zależy od Twojej definicji „spotykanie się”. - Właściwie nie.*

- Właściwie nie – powtórzył powoli Jake. Spojrzał na Douga i się zaśmiał
  - Domyślam się, że ona to wymyśliła.
- Co masz na myśli?
- Wciskała nam takie gówno przez całe życie. Manipuluje, kontroluje i nagina sytuację by dopasować ją do swoich potrzeb. Wiem, że to jej mechanizm obronny, ale to jest nieznośne. A teraz mam przeczucie, że nie ma wszystkiego tak pod kontrolą jakby sobie tego życzyła. Jestem pewien, że ją to zabija, że nie może nikomu powiedzieć co wy dwoje wyprawiacie. To dobrze. Ona potrzebuje kogoś kto jej pokaże, że nie trzeba być władczy m cały czas.

Doug też tak czuł. Nadal miał to do udowodnienia Rachel.

- Nie będę dla niej za ostry – powiedział, spoglądając za okno. Nie mógłby. Tak bardzo jakby starał się z tym walczyć, tak bardzo chciałby się nią opiekować.

Jake zaśmiał się głośniej – Nie ułatwiał jej tego. Ona musi wyjść z siebie. I nie martw się, nie powiem nic rodzicom i Mandy. Będę mieć dobrą zabawę patrząc na to wszystko.

Doug zaśmiał się tym razem. Ułatwienie nie opisywało tego co chciał zrobić Rachel. Jake zaparkował auto przed wejściem do restauracji. Po tym jak wyłączył stacyjkę, odwrócił się do Douga, wyglądał na poważnego. - Tylko jej nie skrzywdz. Nie zwodź jej. Jeśli chcesz od niej czegoś więcej niż ten weekend – a mam przeczucie, że tak – świetnie. Jestem za tym aby Rachel znalazła kogoś z kim mogłaby być. Kogoś kto dotrze do niej. Jeśli nie chcesz więcej niż to – bądź z nią szczerzy. To ją zabije jeśli wyciągniesz ją z jej skorupy po nic – a wtedy ja będę musiał połamać Ci nogi.

- Nie skrzywdzę jej – obiecał Doug. Mówił poważnie. Po raz pierwszy odkąd zgodził się na tą szaradę, słowa Jake'a sprawiły, że zastanowił się na swoimi prawdziwymi uczuciami. Chciał Rachel na dłużej niż na weekend. Bał się do tego przyznać, tak naprawdę znał ją od kilku dni, ale należał do niej tak długo jak ona go ma. Miał nadzieję, że ona czuje to samo.

## §

- Pierwsza kwestia rano, Lois przywiezie kwiaty by udekorować podwórko
  - mama Rachel mówił jak wchodziły do restauracji na próbną kolację Amandy – naprawdę aktualnie próbną.

*No cóż, skoro już się to robiło trzy razy, prawdopodobnie nie przebudujesz ćwiczeń.*

Rachel zamrugła gdy uświadomiła sobie, że jej mama nadal mówiła.

- Według grafiku catering przyjedzie o jedenastej. Sędzi Pokoju będzie o czasie kiedy ma się zacząć ceremonia, w południe. Czy o czymś zapomniałam?

*Poza tym, że ta cała sprawa jest wielkim marnowaniem pieniędzy skoro Amanda za rok się rozwiedzie? O niczym.*

- Brzmi jakbyś nad wszystkim panowała. Co catering poda jak posiłek? Makron z serem z maślaną kukurydzą i żółtymi ziemniakami po jednej stronie?

Spojrzała na Rachel jakby miała sześć głów. - Oczywiście, że nie. Nie bądź niemądra. Jules przygotowuje lekki posiłek z pieprzowo cytrynowego kurczaka ze złotym ryżem, pilaf i letni kabaczek na parze.

*Kompletne świry. - Wiesz, że produkują na to lekarstwo?*

- Co mówiłaś kochanie?

- Nic. Spójrz. Nasz stolik – Rachel popchnęła mamę w stronę stolika gdzie reszta rodziny – i Doug – siedzieli. Jej brzuch się skręcał gdy popatrzyła na faceta. Nie pomogło, że uśmiechnął się do niej czystą, niezmaconą zmysłowością. Nie przetrwa posiłku w jednym kawałku. Nigdy. Lepiej będzie jak złapie go i zawiezie do domu, prosto do sypialni dopóki ma jakąś kontrolę nad sytuacją.

Zajęła miejsce obok Douga i pocałowała go w policzek – dla pozorów, oczywiście. I nie miało to nic wspólnego z rosnącym przyciąganiem do niego. Jej umysł nadal pływał w tym co powiedział jej w parku. Była tak podniecona, że ledwie doszła do samochodu nie rozpadając się na chodniku.

On też o tym wiedział. Zobaczyła to po sposobie w jaki się uśmiechał, po tym jak położył palce na jej ramieniu. Ale czy chciała cokolwiek z tym zrobić?

Oczywiście, że chciała.

Nie była całkowitym osłem. Doug mógł sprawić, że była gorąca i mokra bez dotykania jej. A kiedy jej doktykał, traciła kontrolę. Nie mogła wybrać lepszego mężczyznę by zagrał jej narzeczonego.

*Nacisk na „zagrał”. To jest wszystko udawane, Rach. To podstęp, który wymyśliłaś by oszukać swoją rodzinę, nic więcej. Zaczyna o tym zapominać co raz bardziej. Czy Doug miał te same problemy z rozgraniczeniem tego?*

*Wątpliwe. On jest mężczyzną. Ich umysły nie pracują w taki sam sposób jak kobiece. Mężczyźni chcą tylko seksu, nie poświęcając jednej myśli konsekwencjom. On najprawdopodobniej weźmie co to co ona zaoferuje, kiedykolwiek i gdziekolwiek zaoferuje. Nie miała problemu z takim zachowaniem, ale nic tutaj nie mogło być opisane jako zwyczajne.*

- Jak jazda tutaj? - spytała, wiedziała, że Jake najprawdopodobniej wymusił na nim zeznania. W kółko to samo. Kiedy byli dziećmi Jake mianował się jej osobistym opiekunem i nie przestał nawet gdy dorośli.

- Interesująca – powiedział miękko. Wymienił z Jake'em – który siedział obok niego – jak to powiedział, spojrzenie, które spowodowało, że uniosła brwi.

Czy Doug powiedział jej bratu o ich umowie? Za Dougiem spojrzała na Jake'a, który potwierdził jej podejrzenia mrugnięciem. Jake wiedział! Jej żołądek zjechał w dół. Jeśli nie będzie trzymał buzi na kłódkę, udusi go.<sup>14</sup>

Kopnęła Douga pod stołem – Coś Ty zrobił? - wyszeptała wściekle – choć nie widziała czym miała się martwić. Jej mama skrzeczała, ojciec i braci rozmawiali o wynikach w baseballu a Amanda i Ronny prowadzili mniej niż przyjacielską rozmowę na temat planu ich miesiąca miodowego, nie było możliwości by ktoś ją usłyszał.

Doug mrugnął – On już wiedział. Myślę, że nie doceniłaś wystarczająco faceta. Wszystko rozgryzł.

Spojrzała na Douga a później na brata – Nie waż się powiedzieć ani słowa.

Babci DeeDee nachyliła się przez stół i przyłożyła rękę do ucha – O czym ma nie mówić ani słowa, kochanie? Mów głośniej, nic nie usłyszałam.

Nagle cisza nastąpiła przy stole, spojrzenia wszystkich skierowały się na Rachel i Douga.

- Planują uciec i się pobrać – powiedziała jej matka, po całej minucie niezręcznej ciszy, zwiększając zażenowanie Rachel – Ale powiedziałam im by nawet o tym nie myśleli.
- Dobrze zrobiłaś – zgodziła się babci DeeDee – Młodzi ludzie w dzisiejszych czasach. Robią najbardziej niezwykłe rzeczy.

Jak zmuszanie współpracownika do bawienia się w dom przez weekend?

- Yeah, babciu. Masz rację. Kiedy ja i Doug będziemy brać ślub, przejedziemy przez to wszystko. Kościół, biała suknia i smoking, limuzyna. Prawda, *najdroższy?* - dodała przez zaciśnięte zęby.

---

14 Jakaś perwersja? Najpierw chciała Douga dusić teraz brata...:P

- Nie jeśli to nie jest to czego pragniesz, *serduszko*. Jeśli ucieczka sprawi, że *bedziesz* szczęśliwa, ja też będę. - mięśnie na szczęce Douga drgnęły gdy mówił, ale sądziła, że bardziej było to spowodowane rozbawieniem niż zażenowaniem.

Kopnęła go ponownie, mocniej tym razem, i uśmiechnęła się gdy się skrzywił. Powiedziała przez zaciśnięte usta – Nie spieprz mi tego – i posłała mu bardzo słodki uśmiech.

Nachylił się i wyszeptała jej do ucha – Nie doceniasz mnie, kochanie. Planuję się wypieprzyć dokładnie w ten weekend. A Ty pokochasz każdą sekundę.

Jej oddech utknął w gardle z podowdu jego śmiałych słów, jej podniecenie opadło w dół brzucha. Potrząsnęła głową starając się pozbierać myśli, ale jedynie o czym mogła myśleć to słowa Douga, i to jaką planował dla nich grę. I to wszystko zjechało w dół.

Rachel była w obłoku pożądania nawet wyśmienity tort czekoladowy nie mógł pokonać go, spędziła cały posiłek wspominając i fantazjując o tym co obiecał Doug. Wydawało się, że Doug postanowił, że nie pozwoli jej o tym zapomnieć, ocierał swoją nogę o jej, kładł rękę na początku jej uda sprawiając że skupienie się na posiłku było niemożliwe. A dla jej rodziny, nie wiedziała. Po sposobie w jaki Doug ją dotykał, zapomniała gdzie są dopóki nie nadszedł czas by wyjść.

Kiedy wstali by wyjść, Doug położył nizej rękę, tuż nad jej tyłkiem. Nachylił się do jej ucha i dmuchnął gorącym oddechem w jej delikatną skórę – Myślę, że nadszedł czas na mają zabawę.

## §

Rachel stała na środku sypialni, skoncentrowana na wyblakłym wzorze na dywanie. Zabawne, że Doug trzymał ją cały dzień w stanie stałego pobudzenia, ale teraz, kiedy w końcu byli sami, niepokój wpełzł wewnątrz niej i spowodował, że trzęsły się jej ręce.

- Coś nie tak? - zapytał gdy gasił światło, pokój był skąpany w delikatnym blasku księżycza prześwitującym przez rozsunięte zasłony.
- Jestem naprawdę zmęczona. Kompletnie wykończona. Myślę, że pójde do łóżka.- zaczęła odsuwać pościel, ale powstrzymał ją rozkazującym tone.
- Nie rób tego.
- Doug, posłuchaj. Nie powinniśmy -
- Przestań. Przestań zaprzeczać sobie skoro wiesz czego pragniesz.

Parsknęła – Oh, a Ty jesteś ekspertem od tego czego ja chcę?

Potrząsnął głową, jego wyraz twarzy był mieszaniną bólu i pasji. - Wiem czego pragniesz ponieważ ja pragnę tego tak samo. Może bardziej. Dla mnie to także nie jest łatwe. Wiem, że obydwójecie jesteśmy pośrodku dziwnej sytuacji ale chciałbym dać temu szansę.

- Temu? Czym właściwie jest „to”?
- My – powiedział to tak delikatnie, że najpierw myślała, że go źle zrozumiała. *My?*
- Masz na myśli seks, prawda? - co innego mógł mieć jeszcze na myśli?
- Yeah, to też. - podszedł i przyciągnął ją by ją pocałować.

## Rozdział 8

Gdy Doug ją całował, ona wyszarpała jego koszulę zza paska spodni. Przerwała pocałunek by przeciągnąć jego koszulę przez głowę i odrzucić, lecz gwałtowny i szelmowski pomysł powstrzymał ją w połowie działania. Zamiast rozebrać go całkowicie z koszuli, przełożyła rozciągliwy materiał w tył przez jego głowę, wiążąc jego ręce po jego dwóch stronach.

- Co Ty właściwie robisz? - zapytał, jego ton był nieufny, ale ona nie pominęła cienia podniecenia pod tą obawą.
- Opręż się, Doug - drażniła się - Jesteś taki spięty. Sztywny nawet. To nie jest dobre dla Ciebie.
- Więc dlaczego nie udzielisz mi małej pomocy mi z tym? Ściągnij moja koszulę i pozwól mi Ciebie dotknąć.

Nie była na tyle głupia by sądzić, że go złapała w pułapkę, ale uwielbiała uczucie władzy, które dawało jej to, że taki wielki, arogancki facet będzie błagał o litość.

Uniosła dłonie do jego klatki piersiowej i popchnęła go, aż jego nogi oparły się o łóżko i stracił równowagę. Ciężko opadł na materac, jego oczy pociemniały z podniecenia.

- Rachel - ostrzegł, oddychał nierówno - Igrasz ze mną odkąd poprosiłaś mnie bym przyjechał z Tobą na ślub Twojej siostry. Nie jestem w stanie dłużej tego wytrzymać. Przestań ze mną pogrywać.
- Po prostu daj mi kilka minut.

Nachyliła się i przeciągnęła językiem po jego płaskim sutku. Wciągnął ostro powietrze gdy dmuchnęła ciepłym strumieniem powietrza na jego wilgotną skórę. Gdy po raz kolejny przyłożyła swoje usta do jego piersi, possał delikatnie.

- *Jezu* – westchnął – Rachel, *nie drażnij mnie*.
- Uwielbiasz to i dobrze o tym wiesz – rysowała swoim opuszkiem koła ma jego piersi, delikatnie drapiąc, przesuwała swój palec po miękkich włosach porastających gładką skórę. - Przyznaj to.
- Okay. Dobrze. Uwielbiam to. - wyznał, zwięził oczy – Teraz przestań się bawić i pomóż mi się uwolnić od tego napięcia.
- Jeszcze nie teraz. Miej trochę cierpliwości, będziesz?

Uklękła na łóżku obok niego i przesunęła ustami po jego, zanim mógł dalej protestować.

Przesunęła czubkiem języka po konturze jego ust, poczuła jak zadrżał pod nią. Szarpał się z bawełnianą koszulą, które więziła go w miejscu. Zduszony jęk zadudnił w jego piersi kiedy jej dłoń spoczęła na jego erekcji. Jego mięśnie się napięły gdy przesunęła ręką wzdłuż jego ramienia, przez jego pierś. Doprowadzała go do szaleństwa – oboje to wiedzieli – a ona uwielbiała każdą sekundę.

Napiął się kiedy przesunęła paznokciem po jego plecach, niski mruk wydostał się z jego ust.

- Lubisz to? - spytała gdy przerwała pocałunek.
- Oh, yeah.

Oczy Douga praktycznie uciekły poza głowę a jego głos brzmiał jakby szorstko. Sprawilo to, że zadrżała gdy przesunęła językiem po linii jego szczęki. Przesuwała swoją dłonią w górę między jego udami, aż znowu chwyciała w swoją dłoń jego sterczącego fiuta, Delikatne ściśnięcie przywiodło warknięcie na jego ustach.

Zadrżał, wyraźnie, postanowiła się zlitować nad biednym facetem. Wkrótce.

- Powiedz mi czego pragniesz, Doug.
- Ciebie.

- To jest już Ci dane – przygryzła jego płatek ucha – Czego naprawdę pragniesz?
- Tylko Ciebie.

Spojrzał na nią spod półprzymkniętych oczu, czyste pragnienie na jego twarzy sprawiło, że w środku topniała.

Przestała się droczyć gdy usłyszała błaganie w jego głosie. Na pewnym poziomie nie chciała się przyznać, że rozumiała czego on od niej porzebuje – rozumiała, że są bliscy przekroczenia linii od seksu do czegoś poważniejszego. Jak bardzo poważnego, nie mogła tego stwierdzić. Nie była nawet całkowicie pewna czy jest w stanie dać temu szansę. Ale jedno spojrzenie w oczy Douga i wiedziała, że musi. Potrzebowała tego tak samo jak on.

Wpełza za niego i uwolniła jego ramiona. Jak tylko jego koszula dosięgła podłogi, odwrócił się i zaatakował, przyciskając ją plecami do materaca. Jego pocałunek był szorstki, władczy i wyciągał z niej na zewnątrz jakieś głębokie, nieznane emocje.

Po wielu minutach – i wielu przetoczonych pozycjach – postanowił ją rozebrać z jej ciuchów i zająć się resztą swoich. Wyciągnął coś z kieszeni swoich spodni, paczuszkę – prezerwatywę, dobrze, że miał jedną ze sobą. Ona nie wzięła ze sobą żadnych, nie spodziewała się, że będzie ich potrzebować. Jeśli on by o tym nie pomyślał...westchnęła. Pewnie nie byłaby w stanie go powstrzymać. Patrzyła na niego w skupieniu gdy otwierał opakowanie i nakładał zabezpieczenie. Kiedy wrócił do niej, zwilżyła swoje usta od spojrzenia na jego prężącą się erekcję.

Doug wskoczył na łóżko, kładąc swoją głowę na podszuce.

- Nadal są moje urodziny.
- Uh, huh – podpełza obok niego i pocałowała go w środek piersi. -  
Zdecydowałeś już czego pragniesz?
- Yeah. Chcę byś mnie dosiadła.

Jego uderzająca odpowiedź wysłała drżenie po całym jej ciele. Jak mogłaby mu odmówić czegokolwiek?

– Cokolwiek zapragniesz.

Objęła jego biodra i chwycił jego fiuta w swoją dłoń, prowadząc go do swojej czekającej płci. Jego ręce chwyciły jej biodra, pomagając jej się umiejscowić zanim przesunął je by chwycić jej piersi.

– Boże, jesteś piękna – powiedział jej, jego głos prawie był szeptem.

– A nie zimna i nieczuła? - zapytała – Nie lodowa księżniczka?

Zmarszczył brwi i potrząsnął głową – Nie. Nigdy. Znam Cię lepiej by w to uwierzyć.

Nagły szok uderzył wewnątrz niej, po jego słowach. Brzmiał...szczerze. Łzy pojawiły się w jej oczach i zmusiła się by je powstrzymać, wiedziała, że to mogłoby później wszystko skomplikować. Jeśli by wiedział jak jego słowa wpłynęły na nią, mogłyby powziąć zły pomysł i pomyśleć, że ich weekend przemieni się w coś trwałgo. Zamknęła swoje oczy, koncentrując się na niesmowicie mrowiącym odczuciu gdy ślizgała się na jego fiucie w górę i w dół. To był jedyny sposób by przetrwała ten weekend ze swoim sercem – i trzeźwością umysłu – nietkniętym.

– Rachel – wyszeptał miękko Doug, jego palce ścisnęły jej nabrzmiące sutki.

Jęk wydobył się z niej gdy zdobyła się na otwarcie oczu – Huh?

Nisko w jej brzuchu mrowienie zwiastowała początek jej szczytowania i zwiększyła swoje tempo. Doug uśmiechnął się, jego oczy ciemniały.

– Nie odchodź nigdzie. Zostań tutaj, w tym momencie. Z nami.

Przyciągnął ją do siebie by ją pocałować, prawie wykrzyczała czule jak poczuła, że jej orgazm obmywa całe jej ciało. Poprzez szum krwi w jej ciele poczuła jak Doug sztywnieje pod nią i usłyszała jak wydaje okrzyk swojego własnego spełnienia.

Spoczęła obok niego, opierając swój policzek na jego piersi gdy zaczerpnęła głęboki, drżący oddech. Jej serce dudniło a jej gardło zacisnęło się, jej ciało i umysł było wykończony tym co czuła do niego. Nie mogła sobie pozwolić czuć

czegokolwiek do tego faceta. Przysunął się do niej, sprawił, że poczuła się jakby nigdy tak nie czuła. I znowu powstrzymywała się przed łzami gdy pogłaskał jej plecy swoją dużą, ciepłą dłonią.

Doug pocałował ją w czubek głowy – Mówiłem Ci, że będziemy niesamowici. Czemu tak dużo czasu zajęło Ci uwierzenie mi?

Podniosła na niego swoje spojrzenie – Powiedziałeś mi to zaledwie wczoraj.

– Naprawdę? A wydawało się jakby to była wieczność.

Nie wiedziała o tym. Myśl ta zostawiła oszałamiające uczucie dookoła jej serca nawet jeśli w jej brzuchu była gula strachu.

## §

O wiele później, Rachel leżała w łóżku, słuchając spowolnionego, równego oddechu Douga. I myślał. Po prostu miała nadzieję tego uniknąć.

Ugrzęzła w tym za głęboko i nie miała nadziei by się z tego wydostać. Zazwyczaj unikała uczuciowego zaangażowania, ale ta sytuacja zaprosiła wszystkie rodzaje bliskości. Poczowała większą zażyłość z Dougiem niż kiedykolwiek pozwoiliła sobie z innym mężczyzną. To mogło spowodować poważny problem dla jednego z nich.

Zrobił dla niej to czego żaden mężczyzna nigdy nie zrobił. Rzeczy, które nie miały nic wspólnego z seksem, ani nawet kontakt psychiczny, ale emocja wolałaby trzymać zdala przez cały weekend. *Woli* być niezależna. Woli sama dbać o siebie. Wiele razy była nazywana świerm opanowania, i niechętnie musiała przyznać, że to stwierdzenie jest prawdą.

Ale Doug pozwolił jej przejąć kontrolę – w szerokim aspekcie. Powierzył jej wszystko. Dla tak dużego, silnego faceta nie było problemem by pozwolić jej być na górze – dosłownie jak i w przenośni.

I byłoby dla niej lepiej gdyby jej nie pozwolił. Gdyby był typowym rządzącym i dominującym mężczyzną, wtedy mogliby mieć świetny seks i na konie weekendu każde by poszło w swoją stronę. Jak ona teraz będzie zdolna by odejść, kiedy sprawił, że zależało jej na nim w sposób w jaki unikała przez...no cóż, zawsze?

*Świetna robota, geniuszu. Naprawdę się wpakowałaś tym razem, nieprawdaż?*

Musi wyznać prawdę rodzinie – oczyścić swoją duszę jak mawia babci DeeDee. Musi odciąć się od Douga zanim zaczną sobie wyobrażać ich razem, jak planują ich własny ślub. Nie byłoby to takie trudne z ich....rzecz była nowa.

*Yeah, oczywiście.*

## Rozdział 9

Gdy Doug obudził się z Rachel w ramionach, zajęło mu kilka minut by zrozumieć co się stało. Leżała przytulona do niego, jej ciepły oddech owiewał jego pierś a jej ręka spoczywała na jego brzuchu. Wyglądała tak spokojnie i pięknie, że nie mógł nic na to poradzić, ale nachylił się i pocałował jej miękkie włosy<sup>15</sup>.

I wtedy rzeczywistość uderzyła w niego i wypuścił ją z ramion.<sup>16</sup>

Czy on jest idiotą? Kompletnym bałwanem? Musiał być, odkąd pozwolił by stało się najgorsze. Przepadł i zaczął się o nią troszczyć. I nie tylko troszczyć. To było...to było...to było za wcześnie by ubrać to w słowa. Cholernie za wcześnie. Przynajmniej kilka miesięcy za wcześnie. Wyskoczył z łóżka, czując jakby odebrano mu powietrze z płuc.

Przejechał ręką po twarzy i przeszedł przez pokój. Nie przyjechał tu z nią by się zaangażować. Chciał ją mieć w swoim łóżku, nie w swoim sercu. Ale ostatnia noc to było coś więcej niż seks. O wiele więcej. A on nie był na to przygotowany<sup>17</sup> A teraz nie miał zielonego pojęcia jak się z tego wygrzebać.

Sprawdził zegar. Czwarta rano. Jeszcze nikt nie wstał. Dobrze. Potrzebuje chwili samotności by pomyśleć. Wciągnął parę szortów, chwycił ciuchy na zmianę i skierował się w stronę prysznicza.

Rachel zaskoczyła go dołączając się do niego parę minut później.

– Co Ty robisz? - zapytał – Wracaj do łóżka.

Pokręciła głową – Musimy pogadać.

– Yeah, no cóż, jak możesz zobaczyć nie jest to odpowiednia chwila.

Położyła ręce na jego biodrach i spojrzała na niego. W skutek czego był stracony odkąd stała naprzeciwko niego naga i w połowie mokra od prysznicza.

– To idealny czas. Jesteś nagi. Bezbronny. Nie będziesz próbował ukrócić tematu. To jest ważne, i odmawiam pójścia sobie dopóki tego nie obgadamy. Masz z tym jakiś problem?

– Właściwie, to tak.

15 On jest taaaaki cudowny :P

16 A w jego mózgu : DANGER! DANGER!

17 Męskie myślenie, być przygotowanym? A kto mi powie, kto jest przygotowany na powalające uczucie?:D

Fakt, że był goły powodowało połowę problemu. A fakt, że ona też, powodowało drugą połowę. Jego fiut był w połowie nabrzmiały zanim weszła pod prysznic, teraz pulsował boleśnie. Musiał dwa razy oczyścić gardło zanim mógł wydobyć głos ze swoich ust.

- O jakim temacie mówisz?
- To jest tylko seks, prawda? Nie masz zamiaru brnąć dalej i osłodzić to wszystko? Ponieważ, wiesz, że to byłoby złe.

Chwyła kostkę mydła i zaczęła się myć. Nie mógł uwierzyć, że to co się stało się nocy, nie wpłynęło na nią. Zachowywała się jakby to było jakieś spotkanie biznesowe.

Mógłby się zaśmiać, jeśli by tak nie zdrzał. Dlaczego czuł jakby ona strąła się przekonać samą siebie w tym samym stopniu co jego? Niespodziewanie, patrzeć na nią nagą i namydloną i seksowną, nie obchodziło go jakie są ich motywacje. Po prostu musiał ją mieć. W tej chwili. Czy chciał sobie udowodnić, że potrafi trzymać swoje uczucia z dala od tego równania, czy udowodnić jej, że nie potrafi, nie wiedział. Po prostu wiedział, że musi coś zrobić.

Pchnął ją w stronę ściany od prysznic, wciskając swoje udo między jej nogi.  
- Tu tylko chodzi o seks. Zabawiamy się, nie planujemy właściwie ślubu. Jedynej rzeczy jakiej od Ciebie chcę, to być wewnątrz Ciebie. Więcej niż to mnie nie obchodzi.

Nawet gdy mówił te słowa, zobaczył w nich kłamstwo. Mógł przeprosić, nie musiał patrzeć w jej oczy. Nie uwierzyła mu bardziej niż on sam sobie.

Oplótł jej nogo wokół swojego pasa i wziął ją szybko i mocno. Możliwość poślizgu, wilgotne tarcie skóry o skórę sprawiło, że doszedł do szaleńczego tempa, doprowadzając ich obydwój do orgazmu w tej samej minucie.

Dobra rzecz, jego nogi nie chciały utrzymywać już go dłużej.

Pomógł jej się opłukać, opłukał siebie i wyłączył wodę. Wyszli z kabiny i wysuszył ją odkąd zobaczył, że jest bardziej rozdygotana od niego. - Wszystko w porządku? Zraniłem cię, rozbiłem to?

Przyszła do niego by udowodnić, że nie było nic między nimi, ale obopólna satysfakcja – nie powiedziała nic, ale obydwójce to wiedzieli. Miał przecucie, że udowodnili coś zupełnie innego. Nie przyznał się jej do tego. Nie był aż takim wielkim głupkiem. Kobieta taka jak Rachel mogłaby go rozedrzeć na strzępy jeśli dowiedziałyby się, że zrobił dokładnie to o co prosiła by nie robił. Zdobył o wiele więcej niż oczekiwał po tym weekendzie. Niż obydwójce. Wszedł w jej układ mając nadzieję, że rozłupie tą lodową fasadę. A teraz chciał o wiele więcej.

*Głupi Doug. Dopiero co zostałeś rzucony przez kobietę o której myślałeś jako tej jedynej. A teraz spiknąłeś się z kolejną tak szybko, szczególnie tak różną? Ponieważ zaczął sobie zdawać sprawę, że kobieta, o której myślał, że jest jego pokrewną duszą nie była nawet bliska tego.*

Nie wiedział tak naprawdę czego chce dopóki nie doszedł do tego i nie uderzyło go to w głowę. Chciał Rachel – nie tylko w seksualnym aspekcie. Chciał ją w swoim życiu. Prawdopodobnie na dobre. Teraz musi znaleźć sposób by ją przekonać by dała im szansę.

## §

Rachel stała na podwórku gdy schodziło słońce. Planowanie tyłu ślubów Amandy musiała zmienić mózg jej matki w papkę.

Kiedy jej matka powiedziała, że florystka przybędzie by dekorować „pierszwa rzecz”, wyobraziła sobie, że kobieta miała na myśli pierwszą *jasność*.

To było szalone. Cała ta rzecz. Zamieszanie ślubne, *czwarte* małżeństwo ten jasny i rażąco żółty kolor, dekoracje słoneczne. Rozglądała się na około za kimś kto wyskoczy z krzaków i powie jej, że jest w Ukrytej Komerze.

– Tutaj jesteś. Wszędzie Cię szukałam.

Odwróciła się i zobaczyła Amandę idącą przez podwórko, jej włosy na jaskrawo różowych papilotach i zielono – awokadowej papce na twarzy.

– O co chodzi? - zapytała Rachel, starając się ze wszystkich sił nie śmiać się z siostry w jej *wyjatkowym dniu*.

– Ja powinna Cię spytać o to samo. Gdzie jest Doug?

Rachel wzruszyła ramionami. Domyśliła się, że wrócił do łóżka po ich małej schadzce pod prysznicem. Będą szczerą, wolałyby podążać za nim tylko żeby nie spotkać się z florystką gdyż jej matka robiła poprawki ostatniej chwili dla Amandy sukienki.

Poszła pod prysznic by porozmawiać z nim. *Szczerze*. Lecz jej plany poszły w las gdy ją dotknął.

Łatwo byłoby się w nim zakochać. Do diabła, ona była już w połowie drogi. Może nawet więcej. Rozumiał ją lepiej niż ktokolwiek w jej życiu kiedykolwiek, a ona ledwie się do niego odzywała w ten weekend. Musi coś powiedzieć.

*Yeah, potrzebujesz lekarstw. Masz urojenia.*

Nie mogła go mieć, nie na dobre, nie ważne jak bardzo go pragnęła. Powiedział jej, że jemu chodzi tylko o seks. Ale czy naprawdę? Powiedziała mu to samo, ale gdzieś w międzyczasie zmieniła swoje zdanie.

Starła się być bezosobowa, naprawdę, lecz stawiała się za stara na pośredni romans. Ale czy mogła przekonać do tego Douga? Wyglądał na tak zdecydowanego by utrzymać tą rzecz o uczuciowym terytorium.

Nie, nie był. To była jej kolejna głupia wymówka. Widziała błysk czegoś w jego oczach, czegoś co powiedziało jej, że on cierpi na ten sam emocjonalny zgiełk.

– Halo? Rachel? Gdzie jesteś?

Powróciła od swojej sesji samoanalizy do Amandy machającej swoją dłoń przed jej twarzą – Zadałam Ci pytanie.

– Możesz powtórzyć?

– Czy uważasz, że mama przesadza z tym wszystkim?

– No cóż, daa. - Rachel westchnęła i przesunęła ręką po włosach – Myślę, że wszyscy należycie do psychiatryka. *Wszyscy*. W szczególności Twój narzeczony, który chce poślubić Ciebie z Twoją listą zdobyczy.

– Yeah, myślałam o tym.

– Myślałaś?

Amanda skinęła – Nie chcę być sama, Rachel.

- To nie brzmi jako dobry powód by brać ślub.
- Bo nie jest – powiedziała cicho Amanda – Ale nie mogę zawieść mamy. Albo Ronny'ego. Wydaje się szczęśliwy z tego powodu.
- Jak długo go znasz?
- Pierwszy raz spotkaliśmy się trzy lata temu, ale zbliżyliśmy się do siebie gdy moje małżeństwo skończyło się w zeszłym roku, i widzimy się od tego momentu. Ale...nie wiem. Myślę, że miłość przyjdzie z czasem.

*Um, wybacz? Czy to nie miłość powinna przyjść przed ślubem?*

- Nie kochasz go?

Amanda pokręciła głową – Nie. Kocham go, ale jak przyjaciela.

Psycholog miały używane w tej rodzinie. Ech, zapomnij o rodzinie. Samotna Amanda byłaby warta fortunę.

- Więc dlaczego zgodziłaś się wyjść za niego?
- Nie cierpię myśli o tym, że nie będę mieć nikogo kto wracałby na noc do domu. Oświadczył się, a ja dałam się ponieść chwili i się zgodziłam.
- Amanda, nie możesz poślubić tego faceta.
- Więc co mam zrobić? Jest już trochę za późno by z nim zerwać.
- Nie, nie jest. Musisz to zrobić, albo nie bedziesz fair wobec niego.

Amanda westchnęła – Myślę, że masz rację. Teraz muszę z nim porozmawiać.

Gdy poznałaś Douga, czułaś iskrzenie?

- Yeah, czułam. - wypowiedziała odpowiedź zanim zdążyła ją zatrzymać, ale uświadomiła sobie, że jest to prawda. Cofnięcie tego byłoby kłamstwem.
- Jesteś szczęściarą. Ja nadal tego szukam, najprawdopodobniej zajmie mi to wieczność.

Rachel patrzyła jak Amanda się oddala, nie mogła nic na to poradzić ale martwiła się o siostrę. Za tymi wszystkim małżeństwami, chciała po prostu znaleźć kogoś kto ją będzie kochał. Rachel spojrzała na swoją siostrę w sposób inny niż wcześniej, i wszystkie animozje, które do niej czuła, zniknęły. Ona szukała tych samych rzeczy co Rachel.

Przynajmniej Amadna miała odwagę się do tego przyznać.

## §

Godziny później, Rachel stała pod ołtarzem z kwiatów na podwórku. Ronny stał naprzeciwko niej, przestępując z nogi na nogę i wyglądał na gotowego do ucieczki. Serce Rachel wyrywało się do niego. Wyglądał na naprawdę dobrego faceta. Nie zasługiwał na to w co chciała go wpakować Amanda.

Ale nie mogła nic mu powiedzieć, a może mogła? To byłoby przekroczenie granic.

Zabrzmiał Marsz Weselny, metaliczne wykonanie leciało z przenośnego odtwarzacza jej matki i Rachel musiała powstrzymać śmiech. Dlaczego wszystko inne było dopięte na ostatni guzik i użyli muzyki, która brzmiała jakby była grana z wnętrza puszki po napoju? Jeśli chodziło o jej rodzinę, logika brała długie wakacje.

Po tym jak wydawało się, że minęła wieczność, Amadna, wyglądając tak samo nerwowo jak Ronny, praktycznie przebiegła nawę. Kiedy zatrzymała się nim, odwróciła się w stronę Sędziego Pokoju.

– Załatwmy to szybko, okay?

*Chwila. Czy to ta sama kobieta, która nie chciała ślubu dzisiejszego ranka?*

Rachel otworzyła usta by coś powiedzieć, wiedziała, że nie może pozwolić im tego zrobić, ale zamknęła ją na widok ostrzegającego wzroku Amandy.

- Amanda poinstruowała mnie, że ceremonia ma być prosta i krótka – Sędzia Pokoju poinformował mały tłum rodziny i kilku bliskich przyjaciół – Zanim zacznę, czy ktoś zna powód dla którego tych dwoje nie może się połączyć świętym węzłem małżeńskim?

Oddech Rachel utkwiał w gardle. Czekala aż Amanda coś powie – cokolwiek-  
by zakończyć to szaleństwo.

- Nie mogę tego zrobić.

Rachel wypuściła powietrze gdy usłyszała te słowa. Ale nie wyszły one od  
Amandy.

Ronny przemówił.

- Co masz na myśli? - spytała Amanda, brzmiała na lekko spanikowaną  
Wypuścił głębokie westchnięcie – Zawsze byliśmy przyjaciółmi, Mandy. Ale  
nie mogę udawać, że jesteśmy czymś więcej niż przyjaciółmi. Przepraszam.  
Przez całe pięć sekund, Amanda wyglądała jakby miała się rozplakać I wtedy  
się uśmiechnęła i objęła ramieniem szyję Ronny'ego – Nawet nie masz pojęcia  
jaka to dla mnie ulga.

- Czujesz to samo? - zapytał Ronny, odsuwając się by spojrzeć na  
Amandę.
- Tak.

*Tak?<sup>18</sup> Jezu. To był totalnie zły czas na powiedzenie tych słów. To jak odcinek  
Jerry'ego Springera.*

Frustracja i ulga w tym samym czasie, Rachel rzuciła bukiet przez ramię i  
skierowała się w stronę gdzie catering serwował posiłek. Ktoś musi  
poinformować facete, że jego usługi już nie będą potrzebne, odkąd Amadna w  
końcu, po trzech, po trzech i pół, w końcu się opamiętała.

- Złapałam! - usłyszała, że ktoś krzyczy.

Odwróciła się i zobaczyła swoją kuzynkę Janice przyciskając do swojej piersi  
bukiet Rachel, który rzuciła.

- Będzie następna! Będzie następna!

*Następna do czego? By być panną młodą porzuconą podczas ślubu?*

---

18 Chodzi o to ślubne angielskie – I do :)

- Wiecie, że powinniście złapać bukiet *panny młodej*, prawda?

Wszystkie kobiety spojrzały na nią, ich oczy były szkliste a usta rozszerzone.

- I powinno to się stać *po* ślubie. Wiecie – oh nieważne.

Pokręciła głową i szła dalej.

Beznadzieja. Mnóstwo jej.

Matka złapała ją za ramię gdy szła w stronę cateringu.

- Co się właśnie tam stało?
- Amandzie w końcu wyrósł kręgosłup.
- Cały ten czas spędziłam planując, chciałam żeby wszystko było idealne. Myślisz, że jest za dużo żółtego? Może zamiast tego mogłam wybrać niebieski?

Oh, yeah. To mogła wszystko zmienić. Rachel dotknęła palcem swojej jasno cytrynowej spódnicy – No cóż, yeah, niebieski byłby zdecydowanie lepszym wyborem, ale nie w tym rzecz. Ona i Ronny *nie* kochają się. Uważam, że Amanda w końcu zrozumiała, że nie musi być mężatką byc dowartościować siebie.

- Ale kwiaty, jedzenie...

Głos jej matki zadrżał, jej twarz skamieniała.

Nie chciała widzieć jak jej mama płacze. Rachel wspomniała o jedynym rozwiązaniu, które mogła wymyśleć – Wiesz, wczoraj były urodziny Douga.

Otrząsnęła się i spojrzała w jej oczy – Nie wiedziałam.

- Nie chciał nic mówić. Nie chciał przyćmić wielkiego dnia Amandy.

I wtedy wreszcie, jej matka się uśmiechnęła. Doug zapewne będzie chciał ją zabić za zasadzenie takiej myśli w głowie jej matki. Nie odpuści tego.

*Idealnie.*

Uśmiechnęła się do siebie. Później będzie w poważnych kłopotach., i miała przecucie, że pokocha każdą sekundę tego.

## Rozdział 10

W ostateczny rozrachunku, dzień przebiegł we względnym ładu. Pomijając fakt, że ślub nie miał miejsca. Rachel dobrze się czuła wśród rodziny pierwszy raz od dłuższego czasu, który pamiętała. Nawet zjadła kawałek słonecznego tortu – i polubiła go wiele bardziej gdy rozsmarowała kawałek na twarzy Douga gdy nie przywiązywał uwagi.

Musiał jej się za to odpłacić.

Zadrżała na samą myśl, przypominając sobie uwodzającą obietnicę, którą wyszeptał jej do ucha.

Doug zaszedł ją od tyłu, pochylając swoje ciało do jej – Co robisz tutaj sama?

- Zażywam świeżego powietrza. Wewnątrz jest za gorąco.
- Cieszę się, że wydostałaś się z tej sukni.

Prawie jej się udało. Zamek zaciął się znowu, i musiała użyć pary nożyczek by to zrobić. Pozytywną stroną tego, że ją zrobiła ją niezdatną do użycia i żadan inna kobiet nie będzie zmuszona do noszenia tego okropieństwa.

- Yeah, dosyć przerażająca, prawda?
- Nah, nie była taka zła. - Zabawnie uszczypnął jedną stronę jej szyi – Lecz za każdym razem gdy na Ciebie patrzę myślę o tej chwili gdy ją przymierzałaś, i chciałbym zrobić to jeszcze raz.

Była rozpalona i roztrzęsiona w środku – Oh, yeah?

Zaśmiał się – Yeah. Posłuchaj Rachel, myślę, że musimy porozmawiać.

- Przepraszam, że powiedziałam mojej mamie o Twoich urodzinach. Naprawdę nie myślałam, że będzie Cię obchodzić, że zmieni wesele w urodzinowy obiad.
- Nie zdenerwowało mnie to – zapewnił ją – Chociaż wątpię bym mógł spojrzeć na kolor żółty znowu tak samo. Musimy porozmawiać o czym poważniejszym.
- O czym? - zapytała, mimo że już się domyślała odpowiedzi.
- O nas.

Nas? Przełknęła ciężko, gdy w jej gardle uformowała się gęstwa – Okay.

- Zgodziłem się na to tylko po to by udowodnić Ci, że nie jesteś zimna jak wszyscy tak myślą – powiedział jej. Spięła się, a on zaśmiał się w odpowiedzi – Wiedziałem, że nie jesteś, od pierwszego dnia. Nie chciałem by to wszystko wyszło poza plan, i wiem, że Ty też, ale nie mogę nic zrobić z moimi uczuciami. Chcę więcej. Kiedy wrócimy do domu, chcę dalej się z Tobą widywać.
- Chcesz? - jej serce się radowało, każdy nerw skakał z radości, a jej mózg – psujący zabawę – jak zawsze, kwestionował wszystko – Myślałam, że nie chcesz żadnego rodzaju poważnego związku.
- Yeah, też tak myślałem – popatrzył w stronę zachodzącego słońca – Ale zmieniłem zdanie.

Uśmiechnęła się, nie powiedziała nic ze strachu i stchórzyła, że odepchnie go i zniszczy cudowną chwilę.

- Więc, ah... co myślisz? - zapytał po chwili ciszy.

Zaśmiała się – Myślę, że możemy coś wypracować.

## §

Doug zajął miejsce na siedzeniu pasażera w drodze powrotnej do domu, bardziej zadowolony niż wtedy gdy jechali w piątek do Vermont. Ale teraz, wszystko się zmieniło. Spędził miło czas, ale wracał do domu z kobietą z którą miał nadzieję, że spędzi resztę życia.

Jej rodzina była lekko szurnięta, ale był najlepszy czas jego życia. Nawet wtedy kiedy Rachel rozmazała mu na twarzy kawałek żółtego tortu., dobrze się bawił. W sumie, przypominał sobie jak rozprowadza wypiek na całym jej ciele i zlizuje go. Kawałek po kawałku. Sprawił, że krzyczała jego imię zanim skończył, a gdy doszła, potwórzyl wszystko od nowa.

Oczyścił swoje gardło, jego chciało natychmiast stwardniało i rozboleło. Dwie godziny jazdy wewnątrz Rachel puszki – tuńczyka – na kółkach nie było dobrym czasem na takie myśli. Doprowadzały tylko do dyskomfortu, nie tylko w jeden sposób.

Rachel spojrzała na niego – Wszystko w porządku?

– Yeah, tylko myślę.

– O czym?

Kochał w niej wszystko. Jej niedoskonałości tworzyły z niej idealną kobietę dla niego<sup>19</sup>. Pasowali do siebie. Nie mógł opisać tego w inny sposób. Chciał spędzić dużo czasu z tą kobietą. Może nawet wieczność.

– Mógłbym się w Tobie zakochać.

Rachel westchnęła w ostym oddechu, jej uścisk zacisnął się na kierownicy. I wtedy się uśmiechnęła.

– Więc co Cię powstrzymuje?

*Żadana cholerna rzecz.*

---

19 Rozpływam się

## Epilog

Doug zatrzymał się przed wystawową szybą sklepu jubilerskiego, przyciągając Rachel do siebie. Była połowa grudnia, noc była przejrzysta i zimna, ulice były ozdobione świątecznymi dekoracjami. Płatki śniegu migotały w powietrzu, tańczyły jak malutkie wróżki w nocy, część z nich osiadała na jej rzesach i grzywce. Odganiała mroźną wilgoć.

Ciaśniej objęła się płaszczem by ochronić się przed chłodem. Doug objął jej ramiona. Ten mężczyzna był niesamowity. Zawsze wiedział czego potrzebowała – nawet w ciężkich chwilach. Od miesięcy byli razem, wiele razy dochodziło do nieporozumień między nimi – w szczególności gdy się wprowadziła do jego mieszkania we wrześniu – ale godzili się tak dobrze jak się kłócili. Może nawet lepiej.

– Co myślisz o tym? - zapytał.

Nachyliła się bliżej i przyjrzała się biżuterii na widoku w oknie – Bransoletka? Śliczna. - Właściwie, urocza. Jeśli planuje jej ją kupić, nie będzie miała obiekcji.

– Nie bransoletka, głuptasie. Obok niej.

Przeniósł swój wzrok z niesamowitej bransoletki do – *pierścionka?* *Diamentowego pierścionka?* Jej oddech ugrzązł w gardle, ale odmówiła sobie ekscytacji na razie. Mógł nie myśleć o tym o czym miała nadzieję, że myśli. Mógł mówić o czymś zupełnie innym. Może jego matka chciała diamentów na Gwiazdkę.

– Bardzo ładne – powiedziała nonszalancko.

– Ładne, huh? Czy któryś podoba Ci się bardziej?

*Bardziej?* Do czego on zmierza? Przekłnęła gulę, która utworzyła się w jej gardle. - To zaręczynowy pierścionek, Doug.

– Yep. Na pewno. - zaszedł ją od tyłu i objął ramionami ją w pasie, kładąc podbródek na jej ramieniu. - Więc, podoba Ci się czy nie?

Zimno przebiegło wzdłuż jej kręgosłupa i motylki zaczęły latać w jej brzuchu. Zwilżyła swoje usta czubkiem języka. - Zazwyczaj zaczyna się rozglądać za takimi rzeczami gdy się planuje oświadczyć.

- Znowu prawda. Wow, lotna dzisiaj jesteś.

Poczuła jego chichot bardziej niż usłyszała gdy jego pierś zadrżała za jej plecami.

- Co my tutaj robimy?

- Chcę po prostu wybrać właściwy. Wiem jaka możesz być wymagająca gdy czujesz jakbyś nie miała kontroli nad sytuacjach.

Jeśli nie z powodu jego zaczepnego tonu – albo faktu, że patrzy na zaręczynowe pierścionki – uderzyła by go łokciem w żebra.

- Ha, ha. Pośmiejmy się przez chwilę.

Poczuła jego uśmiech na policzku. Musnął pocałunkiem jej szczękę.

- Kocham Cię, Rach.

Jej serce zaczęło szybciej bić na te słowa, tak jak zawsze. Jak ona sobie zasłużyła na kogoś tak idealnego jak Doug? - Ja też Cię kocham.

- Więc co myślisz? Podoba Ci się ten, czy szukamy gdzie indziej?

- Doug?

- Yeah?

- Planujesz mi się oświadczyć? - wstrzymała oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Właściwie, tak.

- Naprawdę? W najbliższym czasie? W święta może?

Nie mogła powstrzymać powodującego zawrót głowy uśmiechu na tą myśl. Milczał tak długo, że zaczęła się zastanawiać czy przypadkiem nie zmienił zdania. Kiedy w końcu przemówił, jego głos był szorsrki i twardy.

- A teraz?

Teraz? Planuje oświadczyć się teraz? Oh, mój. No cóż, nie była głupia na tyle by zmarnować szansę. Ochoczo skinęła głową – To mi pasuje.

- Dobrze. Rachel Strom, czy uciekniesz ze mną do Vegas by wziąć ślub w ten weekend?

Prawie się wycofała – Co? Vegas? Ślub, sami, bez przyjaciół i nieznośnej rodziny? *W ten weekend?*

- No cóż, obiecałem Twojej mamie Vega w grudniu. Nie chciałem jej rozczarować.

Zaśmiała się. Brzmiało to jak najlepszy pomysł jaki usłyszała w ostatnim czasie. No cóż, od ostatniej nocy kiedy to Doug związała jej ręce na zagłówkach łóżka – *zatrzymaj się teraz, Rach.*

- Mamy datę. - cofnął się i obrócił ją, mocno pocałował ją w usta –  
Przyjmiesz moje nazwisko?

*Oczywiście* – Nie wiem. Muszę się nad tym zastanowić.

Doug pokręcił głową – No cóż, przynajmniej wiem, że nigdy nie będę się nudził.

Wzięła to sobie do serca. Każdego dnia, do końca życia.